Redakcja tel. 00.00 [illegible] administracja tel. 182.40, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 4. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny [illegible] do 9 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok XI Nr. 355

Łódź, niedziela 22 grudnia 1935 r

CENY OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i łam. str. 5 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł. Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.

Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 4 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.

Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Dziś Echo na 12-stu stronach

daje informacje z Łodzi, kraju i świata

Tempo ofensywy abisyńskiej nie słabnie.

Rozpaczliwy opór Włochów.

Zły stan zdrowia negusa.

LONDYN 22.12 — Agencja Reutera donosi z Dessie: od dwóch godzin trwa walka w Enda Silasi. Samoloty włoskie nie mogą interwenjować wobec tego, iż stanowiska obu stron są

zbyt zbliżone.

Według informacyj abisyńskich Włosi ponieśli porażkę i ustąpili pozostawiając na polu bitwy 150 żołnierzy wojsk regularnych i 200 askarysow. W liczbie zabitych jest wielu oficerów. Straty abisyńskie mają być nieznaczne.

SZCZEGÓŁY OSTATNICH WALK.

ADDIS ABEBA 22,12 Komunikat urzędowy podając szczegóły ostatnich walk w rejonie rzeki Takazze głosi że w walkach tych padło 150 Włochów i 200 Erytrejczyków. Pozatem 7 Włochów i wielu Erytrejczyków dostało się do niewoli. Po stronie abisyńskiej — jak twierdzi komunikat — straty były minimalne.

W OKOLICACH ABBI-ADDI.

ASMARA, 22,12 — Otrzymano tu następujące szczegóły o walce w okolicach Abbi — Addi. Atak podjęty był rano przez znaczne siły abisyńskie, napotkał jednak na opór oddziałów włoskich. Przed zapadnięciem zmroku Abisyńczycy byli już całkowicie rozbici i wycofali się, pozostawiając na placu boju około 100 zabitych.

WIADOMOŚĆ WŁOSKIEJ AGENCJI.

RZYM 22,12 Agencja Stefani donosi z Pragi powołując się na informacje specjalnego korespondenta gazety „Nedelni List" z Dire-Daua, że stan zdrowia cesarza Haile-Selassie nie jest zadawalający.

—oo—

Cóż mości książę?

Przymusowy gospodarz dobrze rządzi.

KATOWICE, 22.12 — Zarządca przymusowy dóbr von Plessa inż. Kowalski wypłacił 70 tysięcy zł. remuneracyj pracownikom browaru „Tichy". Nadmienić należy, iż zakłady te po objeciu nadzoru płacą normalnie podatki i należności.

—oo—

Zamiast 20-tu — jedno

rozporządzenie o filmach.

WARSZAWA. 22.12 — W najbliższych dniach ukaże się okólnik Min. Spr. Wewnętrz. w sprawie stosowania przepisów ustawy o filmach. Rozporządzenie to zastąpi wszystkie dotychczas wydane rozporządzenia w tym zakresie. Dotąd tych rozporządzeń było... 20.

—:O:—

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Żałobna ceremonja na Wawelu.

Zasłonięcie trumny kryształowej Marszałka

KRAKÓW, 22.12 — W niedziele 22 b. m. w krypcie św. Leonarda na Wawelu odbędzie się żałobna ceremonia zasłonięcia trumny kryształowej Marszałka Józefa Piłsudskiego połączona z uroczystem zluzowaniem warty honorowej, wystawionej przez oddziały 1 dywizji piechoty legjonów. Ceremonja będzie miała charakter ściśle wojskowy. Akt zasłonięcia trumny i zluzowania warty honorowej odbędzie się w obecności dowódcy O. K. 5 gen. Narbutt-Łuczyńskiego w towarzystwie generałów Rouppert'a i Wieniawy Długoszowskiego. Świadkiem żałobnej ceremonii spoza wojska będzie jedynie wojewoda krakowski dr. Kazimierz Świtalski.

Dwa statki niemieckie zderzyły się w porcie gdyńskim

GDYNIA, 22.12 — Niemiecki statek „Parsten Milles" z Hamburga o pojemności 9000 tonn rejestrowych netto po rozładowaniu w dniu wczorajszym w Gdyni 296 tonn bawełny wychodząc z portu w nocy około godziny 1-ej zderzył się na redzie z niemieckim statkiem „Otto Alfred Meuller" o pojemn. 2200 ton. Zderzenie nastąpiło spowodu mgły. Uszkodzeniu uległa ładownia i statek „Otto Alfred Meuller" wskutek przecięcia na dziobie zanurzył się w wodzie. Na pomoc pośpieszyły znajdujące się w pobliżu okręty. Część załogi statku „Otto Alfred Meuller" wysadzono na ląd. Kapitan i oficerowie są na statku.

Statek „Parsten Milles" szedł z ładunkiem 3.500 tonn siarki do północnej Szwecji i wiózł również pewną ilość bawełny. Statek „Otto Alfred Meuller" jest nowym statkiem, wybudowanym przed 4-ma miesiącami. Miał on ładować węgiel w Gdyni. Oba statki są obecnie na redzie.

—:O:—

Okólnik ministra spraw wewnętrznych

w sprawie zmiany nazwisk.

WARSZAWA, 22.12 — Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik w sprawie zmiany nazwisk, scalający i uzupełniający wszelkie zarzadzenia, wydane w tym kierunku w latach ubiegłych. Okólnik ten udziela wskazówek wojewodom co do postepowania w tego rodzaju sprawach na podstawie zarówno ustawy ogólnej o zmianie nazwisk z dnia 24 października 1919 roku jak i ustawy specjalnej z dnia 22 marca 1929 roku o zmianie nazwisk hańbiacych, ośmieszających i nielicujących z godnością człowieka.

Większe transporty węgla polskiego

popłyną do Anglji.

WARSZAWA, 22.12 — Jak się dowiadujemy, bawiła w Londynie delegacja polskiego przemysłu węglowego, która odbyła porządkową konferencję z przedstawicielami angielskiego przemysłu węglowego.

W wyniku rozmów, strona polska uzyskała powiekszenie wysyłki węgla jeszcze w bież. kwartale.

Omawiana była także sprawa wysyłek węgla na poszczególne rynki, w dziedzinie których to spraw również strony całkowicie uzgodniły z sobą poglądy.

95 matek — 616 dzieci

Najpłodniejsze Włoszki u Mussoliniego.

RZYM. 22.12 — Mussolini przyjął 95 matek włoskich, które mogły się wykazać największą liczbą żywourodzonego potomstwa

w ostatniem 10-leciu.

Każda z tych matek reprezentowała jedną z prowincyj włoskich. Ogółem w ciągu 10 lat pożycia małżeńskiego matki te wydały na świat

616 dzieci.

Mussolini powitał matki słowami, pełnemi sympatji i wręczył im pewne sumy pieniężne. Skolei matki złożyły swe obrączki na rzecz skarbu państwa.

Skreślony zwrot sen. Radziwiłła.

Przedświąteczne posiedzenie Senatu.

Warszawa 22,12. Senat odbył wczoraj ostatnie swe przedświąteczne posiedzenie. Głównym tematem obrad była sprawa ratyfikacji umowy gospodarczej z Niemcami.

Referent tego projektu sen. Fudakowski omówił historję stosunków gospodarczych między Polską a Rzeszą, poczem przeszedł do charakterystyki umowy, podkreślając, m. in., że ważnym warunkiem umowy tej jest, iż polski eksport rolniczy lokowany ma być na rynku niemieckim nie po cenach światowych, lecz po cenach rynku niemieckiego. Eksportujemy artykuły pochodzenia głównie hodowlanego, dalej zboże, nasiona drzewo i spirytus.

W głosowaniu projekt ustawy o ratyfikacji przyjęto. Uchwalono również projekty ratyfikacji protokułu dodatkowego do konwencji ze Szwajcarją porozumienia kontyngentow. ze Szwajcarją konwencji handlowej i nawigacyjnej z Hiszpanją, dodatkowego traktatu ekstradycyjnego ze St. Zjednoczonemi oraz protokułu taryfowego z Estonją.

Senat uchwalił wreszcie dwa projekty ustaw o dodatkowych kredytach na rok 1934-35 i 1935-1936 oraz projekt ustawy o wykonaniu kontroli parlamentarnej nad długami państwa. Należy zaznaczyć, że na wstępie posiedzenia marszałek Prystor oświadczył, iż sen. Radziwiłł w ostatnim przemówieniu swojem użył zwrotu, który mem uznał za niedopuszczalny w obradach senatu i postanowił zwrot ten wymarszałek po zapoznaniu się ze stenogramem kreślić z protokułu i stenogramu, przywołując za to jednocześnie sen. Radziwiłła do porządku.

Zamykając posiedzenie marszałek Prystor zawiadomił o rezygnacji z mandatu sen. Nowickiego poczem życzył senatorom wesołych świąt.

Głosy: „nawzajem".

Profesor Adam Krzyżanowski

przewodniczącym komitetu podatkowego

WARSZAWA, 22.12 — Wczoraj w sali konferencyjnej Ministerstwa Skarbu odbyło się pod przewodnictwem ministra skarbu wicepremjera Kwiatkowskiego posiedzenie komitetu podatkowego. Zebranie zagaił minister skarbu, podkreślając cel i zadania komitetu. Na przewodniczącego powołano prof. Adama Krzyżanowskiego z Krakowa, na zastepce wicedyrektora departamentu podatkowego w Ministerstwie Skarbu Lubowickiego. Omówiono projekt dekretu o państwowym podatku od nieruchomości oraz projekt rozporządzenia w sprawie zryczałtowania podatku przemysłowego od obrotu. Na dalszym planie prac znajduje się rozpatrzenie wniosków międzyministerjalnej komisji [illegible] samorządem gospodarczym. Wnioski te dotyczą spraw podatkowych.

Kto skomponuje marsz?

Konkurs Ministerstwa Spraw Wojsk.

WARSZAWA, 22.12 — Ministerstwo Spraw Wojskowych celem pobudzenia polskiej twórczości muzycznej dla celów wojskowych rozpisało konkurs na marsz fanfarowy, defiladowy, marsz oparty na tematach ludowo-góralskich i żałobny. Za fanfarowy wyznaczono trzy nagrody: 600 zł., 300 zł., 200 zł., za defiladowy i pozostałe dwa — 300 i 200 zł. Prace nadsyłać należy do 30 marca 1936 roku.

Czy dojdzie do strajku tramwajarzy?

Kategoryczna odpowiedź dyrekcji K.E.Ł.

Łódź, 22,12 W dniu wczorajszym zgodnie z zapowiedzią złożoną na poprzedniej konferencji Zarząd K.E.Ł. nadesłał na ręce Inspektora Pracy p. Kakowskiego odpowiedź dotyczącą sprawy zatargu z tramwajarzami w związku z okólnikami zawiadamiającemi o wycofaniu ustalonych i obowiązujących dotychczas dodatków.

Odpowiedź powyższa zawiadamia Inspektorat Pracy, iż okólniki te nie zostaną wycofane.

Zawiadomione o powyższej odpowiedzi Związki Tramwajarzy oświadczyły, iż złożą u odpowiednich władz memorjały, a w razie braku interwencji w tej sprawie zastrzegły sobie dalsze energiczne kroki przeciwko stanowisku Dyrekcji Tramwai.

Zarząd Kolei Elektryczno Łódzkiej złożył Zar. Miejs. motywy w sprawie nowej taryfy. Najprawdopodobniej w dniu jutrzejszym motywy te zostaną przez Zarząd Miejski rozpatrzone.

W obronie mężatek

Delegacja organizacyj kobiecych na Zamku.

WARSZAWA, 22.12 — Prezydent R. P. przyjął delegację 10 organizacyj kobiecych z p. Anną Szelągowską na czele. Delegacja przedstawiła Prezydentowi rezolucje w sprawie zamierzonych redukcyj kobiet zamężnych.

Francuskie wizy
dla obywateli polskich.

WARSZAWA, 22.12 — Na zasadzie porozumienia, zawartego z rządem francuskim od dnia 15 października 1935 r. urzędy konsularne francuskie udzielają obywatelom polskim wizy następującego rodzaju:

Wjazdowe z prawem do wielokrotnych podróży ważne na czas 1 roku za opłatą fr. 56.

Przejazdowe z prawem pobytu we Francji 15 dni za opłatą 7 fr.

Wzamian urzędy konsularne R. P. będą udzielały obywatelom francuskim wizy pobytowe ważne do wielokrotnego przekraczania granicy polskiej z ważnością do roku, lub krócej za opłatą zł. 20

Wizy przejazdowe powrotne za opłatą 2.50 gr.

Niech w dniu wigilijnym nie będzie głodnych!
„Caritas" apeluje do miłosierdzia chrześcijańskiego.

Gdy zabłyśnie jasna gwiazda na horyzoncie nieba w wieczór wigilijny zachodzący mrokiem nocy, tradycyjnym zwyczajem chrześcijanie zasiad. przy wspólnym stole wigilijnym, by się dzielić białym opłatkiem — symbolem wspólnoty i braterstwa chrześcijańskiego, by złożyć sobie wzajemne życzenia.

Lecz niestety. Nie wszystkim będzie świecić jasna gwiazda wigilijna. Kryzys gospodarczy i zastój znaczny w przemyśle spowodował bezrobocie czego następstwem jest wyjątkowa nędza.

Kościół katol. w imię miłości Chrystusowej dopomagał ubogim przez prowadzenie instytucyj dobroczynnych, schronisk, ochron, oraz pomoc jaką udziela „Caritas", „Tow. św. Wincentego a Paulo", bractwa miłosierdzia. Do akcji miłosierdzia chrześcijańskiego mobilizuje Kościół wszystkie swe organizacje, przykazanie miłości samarytańskiej.

Centralny Komitet AK. „Caritas" w związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia zamierza objąć swą akcją charatatywną najszersze rzesze biednych bezdomnych oraz eksmitowanych, którym pragnie urządzić „gwiazdkę".

„Caritas", odwołując się do Listu Pasterskiego JE. Ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, w którym Najdostojniejszy Pasterz pisze: „Ze szczególnym apelem zwracam się do Was ofiarni zawsze Mieszkańcy naszej stolicy biskupiej miast Łodzi, byście rzeszom biednym przyszli z pomocą, bo ich jest liczba wielka, a potrzeby liczne..." wierzę, że ofiarność społeczeństwa polskiego z okazji świąt wzmoże się niepomiernie, że popłyną dary w pieniądzach i naturze na rzecz najbiedniejszych. „Caritas" apeluje do społeczeństwa polskiego, by zamiast utartego tradycją przesyłania życzeń Noworocznych składali ofiary w redakcjach pism lub w Centrali „Caritas" — ul. Gdańska 111 (tel. 220-14), wzgl. bezpośrednio we wszystkich parafiach łódzkich.

UŻYWANE ZABAWKI
dla dzieci najbiedniejszych.

W każdej rodzinie znajduje się pewna ilość używanych zabawek, które wskutek dorastania swych właścicieli stała się nieraz bezużytecznym balastem. A tymczasem są dzieci, dla których te używane zabawki byłyby wspaniałym darem gwiazdkowym.

Kochana dziatwo! Pamiętajcie o tych waszych małych braciach i siostrzyczkach, którym tylko wasze dobre serce może rozjaśnić święto Bożego Narodzenia. Prócz darów w żywności, odzieży i gotówce dzielnicowe Komitety dla Najbiedniejszych przyjmują UŻYWANE ZABAWKI dla biednych dzieci. Was one już nie bawią, a innych mniej szczęśliwych ucieszą bezgranicznie.

Komitety te mieszczą się w siedzibach komisarjatów Policji Państwowej.

Przedświąteczne zakupy
kolporterów fałszywych monet.

Łódź 22,12 W dniu wczorajszym w składzie win i wódek przy ulicy Piotrkowskiej 86 został zatrzymany pod zarzutem kolportowania fałszywych monet 5-złotowych Wacław Lubański, bez stałego miejsca zamieszkania.

W sklepie przy ulicy Zgierskiej 107 został zatrzymany również pod zarzutem kolportowania falsyfikatów jednozłotowych Józef Jańczak, zamieszkały we wsi Antoniew, pod Łodzią.

Lubawski i Jańczak, przy których znaleziono znaczną ilość fałszywych monet osadzeni zostali w więzieniu.

Choinki dla dzieci
w Miejskiej Szkole Pracy.

Łódź, dn. 22 grudnia.

Wczoraj w Miejskiej Szkole Pracy odbyła się tradycyjna „Choinka", zorganizowana przez kierownika szkoły p. Edmunda Budę oraz Koło Rodzicielskie.

Uroczystość, w której brało udział grono nauczycielskie, ucząca się młodzież i przedstawiciele rodziców,

trwała kilka godzin.

Na program jej złożyły się popisy uczniów i uczenic, tradycyjna wieczerza, w czasie której wszyscy zostali obdarowani „gwiazdkami". Nastrój wśród zebranych był bardzo miły i wesoły, przyczem najwięcej radości doznały dzieci klas młodszych.

„GWIAZDKA" DLA OCIEMNIAŁYCH.

Łódź, dn. 22 grudnia.

Wczoraj w godzinach popołudniowych w nowym lokalu Miejskiej Szkoły dla Ociemniałych i Internatu Łódzkiej Rodziny Radjowej odbyła się podniosła uroczystość tradycyjnej „choinki" połączona z jednoczesnem poświęceniem lokalu.. Poświęcenia dokonał ks. prefekt Miller.

Uroczystość składała się z dwóch części: oficjalnej — koncertowej wykonanej całkowicie przez dzieci ociemniałe i wieczerzy wigilijnej w czasie której wszystkie dzieci zostały obdarowane „gwiazdkami".

W uroczystości tej brali udział: z ramienia Zarządu Miejskiego naczelnik T. Wisławski i kier. H. Wysznacki, członkowie Zarządu Łódzkiej Rodziny Radjowej, jej sympatycy oraz przedstawiciele opiekujących się dziećmi 6 i 7 klas Gimn. żeńskiego p. Czapczyńskiej i 22 Drużyny Harcerskiej Męskiej.

Osobiste.

W związku z nadchodzącemi świętami Bożego Narodowego wiceprezydenci miasta pp.: Pączek Antoni i Kozłowski Kazimierz wyjechali na urlop.

Dyrektor Zarządu Miejskiego p. Kalinowski Mieczysław rozpoczął 3 tygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępstwo objął kierownik oddziału ogólnego wydziału prezydjalnego p. Barczewski Jan.

Zdarzenia i wypadki

— Wczoraj odbyła się konferencja w Min. Przemysłu i Handlu, na której min. R. Górecki zapoznał przedstawicieli prasy z wynikami osiągniętemi na terenie karteli i cen kartelowych. Minister omówił rezultaty prac na przestrzeni niecałego miesiąca. Akcja obniżki cen zakończy się nie później jak do Nowego Roku.

— Prezes Rady Ministrów Zyndram-Kościałkowski przyjął wczoraj prezydjum Związku Wydawców dzienników i czasopism.

— Onegdaj przed północą w kancelarji rejenta Wodzinowskiego w obecności wiceprezydentów miasta Godlewskiego i Kozłowskiego podpisana została umowa w sprawie rzeźni bałuckiej. Zarząd Miejski objął ją w posiadanie wczoraj rano.

— 36-letni Teodor Jakimowicz w miasteczku Mordy w pow. siedleckim w przystępie szału schwycił żelazko do prasowania i zadał niem kilkanaście ran swej drugiej żonie Helenie. Jakimowicz po zamordowaniu żony rzucił się na pasierba zadając mu ciężkie rany w głowę, poczem zranił 55-letnią Pauline Klujową, teściową. Następnie udał się do komórki i powiesił się na sznurku. Lekarz stwierdził śmierć Jakimowiczowej i jej męża. Rannych przewieziono do szpitala.

— Marszałek Senatu Prystor zamiast życzeń świątecznych i noworocznych przesłał 300 zł. na komitet pomocy pogorzelcom m. Holszany, ziemi wileńskiej.

— Wczoraj zmarł na udar serca b. poseł i b. wiceprezes Państwowego Banku Rolnego śp. Antoni Anusz w 51-szym roku życia.

Sezonowcy otrzymają zasiłki

Minister opieki społecznej cofnął wszelkie ograniczenia jakie były projektowane w sprawie wypłat zasiłków ustawowych dla bezrobotnych.

Zarząd Mejski wszedł już w kontakt z Funduszem Pracy i wskutek osiągniętego porozumienia wszyscy robotnicy sezonowi będą otrzymywali ustawowe zasiłki.

Pochmurno i mglisto.
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 22.12 — Przebieg dzisiejszej pogody: w dalszym ciągu pochmurno i mglisto z opadami śnieżnemi głównie na południu i wschodzie kraju. Lekki mróz. Słabe wiatry.

Zł. 78
na Dom Sierot po żołnierzach

Łódź, 22, 12 —

Dowódca OK. 4 oficerowie, podoficerowie i urzędnicy cywilni Sztabu OK 4. zamiast przesyłania życzeń świątecznych i podziękowań za nie, wpłacił kwotę zł. 78 na Dom Sierot po żołnierzach WP. w Łodzi na konto czekowe nr. 61419.

NOWY ZARZĄD KOŁA
Związku Peowiaków w Łodzi.

Odbyło się w lokalu Koła Związku Peowiaków, Sienkiewicza 23 walne zebranie Delegatów Koła Związku Peowiaków.

Po sprawozdaniach udzielono ustępującemu Komendantowi Koła J. Barczewskiemu absolutorjum, poczem do nowego Zarządu Koła wybrano na prezesa Stanisława Paprockiego i Zarząd Koła składający się z wiceprezesa Wdówki Marjana: sekretarza Pawlika - Orwida i skarbnika Fornalskiego Tadeusza oraz członków Zarządu Barczewskiego Jana i Adamczewskiego Józefa. na zastępców Jana Jędrzejewskiego Langnera Alfonsa i Robzdę Jana.

Zniżka cen koksu.
37 zł. 50 gr. za tonnę kostki.

WARSZAWA, 22.12 — Na podstawie ostatecznego obrachunku została uzgodniona z przemysłem następująca zniżka cen koksu, a mianowicie: kęsów — 16 proc., kostki pierwszej — 20 proc., kostki drugiej, orzecha pierwszego i orzecha drugiego — 25 proc. W ten sposób ceny poszczególnych sortymentów koksu loco koksownia za tonę będą wynosiły począwszy od dnia 20 grudnia 1935 roku: kęsy (gruby) zł. 39.30, kostka pierwsza zł. 37.50, kostka druga zł. 35.10, orzech pierwszy zł. 32.90, orzech drugi zł. 29.00, groszek zł. 19.50, koksik (miał) zł. 11.70.

W ten sposób cena koksu grubego loco koksownia została obniżona o zł. 7.50, a pozostałych sortymentów w związku z silniejszą obniżką — [illegible] dnio więcej.

Trzask kości na śliskich chodnikach
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódz 22,12. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w firmie Wajc i Jachimowicz przy ulicy Południowej 17 został pochwycony przez tryby maszyny robotnik Chil Rozenberg, Zębate koła maszyny urwały nieszczęśliwemu rękę. Zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża przewiózł Rozenberga na kurację do szpitala.

— Na ulicy Żabiej podczas bójki została pokłuta nożami 45- letnia Antonina Kiściak, zamieszkała przy ulicy Szopena 5.

— W podwórzy przy ulicy Ogrodowej 17 został w czasie bójki pokaleczony nożami Mieczysław Biel, zamieszkały przy ulicy 11 Listopada 41.

— Na ulicy Żeromskiego pośliznąwszy się upadła i złamała nogę 29- letni Józef Chilanowski, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 275. Przewieziono go na kurację do szpitala.

— Na ulicy 11 Listopada wpadł i złamał nogę, 48-letni Józef Martynka, robotnik zamieszkały przy ulicy Wapiennej 28.

Sanie na ulicach Łodzi.
Dorożkarze lubią pasek.

ŁÓDŹ, 22.12 — Stosunkowo duże opady śnieżne, przy lekkim mrozie, wybieliły Łódź.

Nadeszła prawdziwa zima. Wczoraj zrana widzieliśmy pierwsze sanie. Wieczorem było ich już sporo w mieście. Kursowały one wciąż po mieście ciesząc się dużem powodzeniem.

Łodzianie chętnie używali wczoraj sanny, ku zadowoleniu mistrzów bata, którzy jednak wykorzystywali te chwilową konjukture i jawnie „paskowali" pobierając za kurs po 1.50, a nawet 2 złote.

Gwarno też było w parkach miejskich, które rozbrzmiewały śmiechem i wesołemi okrzykami dzieciarni używającej sportu saneczkowego pod opieką matek, niań czy wychowawczyń.

Obfity śnieg poruszył też narciarzy, którzy wędrowali poza miasto, używając zdrowej rozrywki.

Gdyby nie przytomność maszynisty
desperat straciłby życie.

Łódź, 22 grudnia. W dniu wczorajszym około godziny 8 wieczorem na ulicy Kilińskiego tuż przy ulicy Emilji rzucił się pod tramwaj linji nr. 4 jakiś młody mężczyzna.

Przechodnie będący świadkami tragicznego czynu nieznajomego, który padł na szyny, wydali okrzyk przerażenia.

Motorniczy tramwaju nie tracąc zimnej krwi puścił momentalnie w ruch hamulce.

Leżący na szynach mężczyzna deską ochronną wagonu odrzucony został na jezdnię.

Desperat cudem uniknął śmierci i odniósł jedynie kilka sińców.

Zawezwany lekarz pogotowia przewiózł desperata do domu. Ocalonym okazał się 20-letni Kazimierz Woźniak, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Płockiej 22.

Przyczyną rozpaczliwego kroku młodego mężczyzny był brak środków do życia.

POMYŚLNY OBJAW GOSPODARCZY.

W dzisiejszych czasach, kiedy zewsząd dochodzą wieści o likwidacji na skutek ciężkiej sytuacji gospodarczej wielu firm polskch, z tem większem zadowoleniem należy przyjąć objawy pomyślne w dziedzinie polskiego handlu.

Takim objawem niewątpliwie jest coraz żywszy rozwój powstałej w naszem mieście ubiegłego roku chrześcijańskiej hurtowni win „Vinonia" przy ul. Andrzeja 7, która z każdym dniem rozszerza krąg swych odbiorców, ustalając sobie solidnością i fachową obsługą należną renomę.

Tajemnicą powodenia tej sympatycznej polskiej placówki handlowej jest niezrównana jakość oraz wykwintny smak prowadzonych przez nią win — tak krajowych, jak i zagranicznych, jakoteż miodów — tego szlachetnego napoju naszych produktów.

Z przyjemnością notujemy ten niecodzienny fakt i rokując jaknajlepsze nadzieje, życzymy f. „Vinonia" jaknajświetniejszego dalszego rozwoju.

Przed wielką premjerą.

Jak to było zresztą łatwo przewidzieć, zapowiedź zbliżającej się premjery kapitalnego filmu „Indyjscy piechury" wywołała w mieście naszem kolosalne zainteresowanie. Pojawienie się na ekranie komedji wojskowej, to prawdziwy magnes dla najszerszych sfer publiczności, która po pełnym troski dniu szuka rozrywki w pogodnej atmosferze sentymentu i wesołości. „Indyjscy piechurzy" odpowiadają tym wymaganiom w stu procentach. Wartko tocząca się opowieść o miłości dwojga kochanków, prześlicznej, wiośnianej June Lang i walczącego o miłość Williama Janney, okraszona jest przednim humorem, krzesanym przez nieporównaną parę wesołków Laurela i Hardy'ego (Flipa i Flapa), których niewyczerpany dowcip i fenomenalna pomysłowość mogą rozśmieszyć do łez. „Indyjscy piechurzy" ukażą się na ekranie kin „Metro" i „Adria".

P. P. SOSNKOWSKIM zamieszkującym między Kaliszem a Ostrowem Poznańskim — spowodu braku adresu, składa tą drogą „Serdeczne Życzenia Wesołych Świąt" Z.D.A. Strumyk.

PRZERWA ŚWIĄTECZNA

W GONITWIE ZA DOLAREM.

Przed Bożem Narodzeniem w Ameryce.

Nowy Jork w grudniu.

„Christmas is coming"— gwar, hałas, wesoło, wszędzie na ulicach, w domach, we wszystkich sercach... Boże Narodzenie nadchodzi, Amerykanin zapomina w dniach przedświątecznych o wiecznej gonitwie za dolarem.

Zastanawiając się, co ofiarować żonie, dzieciom, krewnym i znajomym, odrywa się od zajęć codziennych, spisuje, przekreśla, poprawia długą listę podarunków świątecznych— gdyż nietylko najbliższa rodzina otrzymuje je. Żona jego czyni to samo, a dzieci biorą przykład z rodziców.

Zarówno starsi jak i dzieci przez cały rok, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, składają pewną kwotę do t. zw. „Christmas Saving Clubs" (Świąteczne kasy oszczędnościowe). W niektórych biurach są ustalone procenty w zależności od wysokości wypłacanej pensji, tak, że co tydzień lub co dwa tygodnie za zgodą pracownika jest wpłacana pewna kwota bezpośrednio do Klubu Świątecznego. Pieniądze w ten sposób uzbierane przez naczone są przeważnie na „Christmas Gifts' (podarunki gwiazdkowe). Największą uciechę mają dzieci, gdyż z własnych oszczędności mogą kupić podarunki dla rodziców, rodzeństwa i współtowarzyszy zabaw.

Jeżeli już nie podarunki, to przynajmniej piękne karty z widoczkami, wierszykami i napisem „Merry Christmas" (Wesołego Bożego Narodzenia), należy posłać osobom mniej znanym lub też dalej zamieszkałym.

Poczta na dwa tygodnie przed świętami pracuje dzień i noc przy zwiększonej liczbie urzędników. Samochody pocztowe uginają się pod ciężarem barwnych paczek, które są dostarczane bezpośrednio odbiorcy. Codziennie miljony listów, i paczek z czerwono-zielonemi nalepkami, na których widnieje napis: „Don't Open Before Christmas" (nie otwierać przed B. N.) przewija się przez ręce listonoszów.

W sklepach przybranych w szaty świąteczne, panuje bardzo ożywiony ruch. Normalnie otwarte od godziny 18, w okresie przedświątecznym sprzedają towary do 22--23. Pominio kryzysu miljony dolarów przechodzą z rąk do rąk. Nic nie jest zbyt drogie dla Amerykanina w tym czasie.

Na ulicach, na pustych placach i przed sklepami, tak samo jak w Polsce, całe stosy świerków i sosen. Ludzie szukają, wybierają, przebierają, bo każdy chce kupić najładniejszą choinkę, by zawieść ją autem do domu. Prześlicznie wygląda taki korowód samochodów ze świerkami, umieszczonemi między reflektorami. Na rogach ulic, przed dużemi sklepami słychać wśród tłumów dzwoneczki... to Santa Claus Claus— Ś. Mikołaj), odziany w kożuch, okryty purpurą, obramowaną białem futrem, w kołpaku z tego samego materjału, z długą siwą brodą i wąsami, stoi przy puszce, przypominającej kształtem i wyglądem komin, i zbiera datki pieniężne na Boże Narodzenie dla biednych. W dniu 25 grudnia na placach, w różnych częściach miasta, poustawiane będą olbrzymie świerki, przybrane zabawkami i oświetlone oraz zostanie rodana żywność i odzież dla ubogich.

W sklepach, w dziale zabawek, setki dzieci stoją w kolejce przed pałacykiem Św. Mikołaja, powtarzają, szeptem, o co chcą prosić poczciwego staruszka. Niestety... na kolanach dziadziusia najczęściej zapominają o wszystkiem, stają się oniemielono z wrażenia. Santa Claus dobrodusznie rozmawia, pociesza, wypytuje, aż wreszcie wręcza każdemu dziecku paczkę w której znajdują się zabawki lub niespodzianki, dodawane do każdego biletu wstępu, który wynosi 10--20 centów.

We wszystkich prawie oknach tkwi czerwona, elektryczna świeczka. To konserwatywni Amerykanie przestrzegają zwyczaju praojców-purytanów. Przed innemi domami zwracają uwagę przechodnia ślicznie przybrane kolorowemi lampkami choinki, które pozostaną aż do Nowego Roku. Poprzez firanki u okien widać w głębi pokoju przystrojone świerki stojące obok kominka, obwieszonego przeróżnej wielkości pończochami, do których są przypięte liściki do Santa Claus'a. To dziatwa przygotowała je dla św Mikołaja do napełnienia słodyczami i zabawkami.

„Santa Claus is coming" (Św. Mikołaj nadchodzi). Dzieci wierzą że z 24 na 25 grudnia wśród nocnej ciszy pędzi przez przestworza siwy dziadziunio saniami, zatrzymując się na dachach domów przy kominie. Za pasem jego tkwi pęk rózek, a w saniach oprócz zabawek, węgiel i cytryny dla niegrzecznej dziatwy. Gdy więc noc zapadnie, w sypialniach dziecięcych słychać szepty i prośby. Tak ciężko doczekać się ranka, by wreszcie pobiec do pończoszek i zobaczyć podarki.

Cały dzień następny zajęte są dzieci zabawkami, przytem oczekują niecierpliwie „Christmas dinner" (obiad—kolacja) z indykiem, borówkami lub żórawiną, pudingiem i sałatkami, który się przeważnie kończy mocną białą kawą i „pie'em" (coś w rodzaju polskiej szarlotki, przekładanej różnemi owocami). Po wieczerzy — zabawa, tańce.

Jemioła nadaje w tym dniu chłopcom prawa wyjątkowe. Pod jej gałązką każda panna może być

bezkarnie ucałowana.

Zawieszają więc gałązki nad drzwiami lub na żyrandolu pośrodku pokoju i czatują na swe ofiary. Następnie podczas tańca wysilają się na fortele, by tancerki pociągnąć pod zastawione sidła — jemiołę.

W amerykańskich kościołach katolickich odbywa się w noc Bożego Narodzenia, podobnie jak w Polsce, nabożeństwo nocne. Jednak polskiej uroczystej wieczerzy wigilijnej i „Psterki" Amerykanie rzy wigilijnej i „Pasterki" Amerykanie polskiego pochodzenia zachowali prastare zwyczaje przywiezione z ojczyzny i w dniu tym podczas tradycyjnego opłatka, wigilji i „Pasterki" biegną myślą poprzez ocean ku dalekiej Ojczyźnie.

N. R.

Kupiony znaczek F.O.M.
tworzy miljony — potrzebne na budowę
polskich okrętów wojennych!

WESOŁA GROMADA.



Pierwszy dzień zimowych feryj w podmiejskim lasku.

W Brazylji prześladują Polaków

Niepraktykowane ograniczenie.

Pod tym tytułem prasa polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zamieszcza wiadomość o zmianach wprowadzonych ostatnio w konstytucji brazylijskiego stanu Rio Grande do Sul, w którym mieszka kilkadziesiąt tysięcy polskich kolonistów. Zmiany te godzą w elementarne swobody obywatelskie i wprowadzają dla obcokrajowców szereg niepraktykowanycch dotychczas ograniczeń. Tak naprzykład prawo wykonywania wolnych zawodów będą posiadali tylko ci cudzoziemcy, którzy przyjmą miejscowe obywatelstwo oraz odbędą służbę w wojsku brazylijskiem. Po upływie trzech lat nauka w szkołach prywatnych będzie mogła być udzielana wyłącznie

w języku portugalskim.

Obecnie na terenie stanu Rio Grande do Sul istnieje około stu szkół polskich, utrzymywanych za pieniądze polskich kolonistów w których jest prowadzona nauka języka portugalskiego, ale to nie wystarcza dziś miejscowym szowinistom. Do niedawna konstytucja Rio Grande była ze wszystkich stanów brazylijskich najliberalniejsza. W innych stanach Brazylji a między innemi w najliczniej zamieszkałym przez Polaków stanie Parana tego rodzaju przepisy byłyby nie do pomyślenia. Prawdopodobnie i ultra nacjonalistyczne przepisy konstytucji stanu Rio Grande do Sul zostaną uchylone przed upływem terminu trzyletniego.

—ooo—

M. MIECHOWITA

IGRASZKA LOSU

17 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE.

Do zapadłej wsi Lasowisko przyjechała późnym wieczorem nowa nauczycielka. — Z trudem znalazła nędzne mieszkanie.

Po kilku dniach przyjechał inspektor na wizytację.

Ponieważ sprzeciwiła się jego zalotom zagroził jej zemstą. Wkrótce potem poznała artystę - malarze Rosińskiego, w którym się zakochała.

* * *

Jadźkę jak obuchem uderzył weselny nastrój. Gdyby Maryśka nie trzymała jej pod rękę, uciekłaby z tej sali w największą ciemnię, by zdala od ludzkiego wesela wyć z bólu. Przygryzła jednak wargi i na usta wywołała uśmiech klowna, gdy podszedł do niej Jan. Był to jej dawny znajomy. Skończył politechnikę i siedział przez dwa lata bez posady. Odprowadzał czasem Jadźkę do szkoły, czasem towarzyszył jej na ślizgawce. Mieszkał w tym samym bloku co i Jadźka, która w dawnych czasach traktowała go jak starszego brata.

— Nareszcie się pokazałaś! — szepnął Jan, wziąwszy ją pod rękę.

— Bardzo ci na tem zależało?

— Więcej niż ci się zdaje.

— Widzę, że nadal jesteś sentymentalnym „chłopcem".

Prosił ją do tańca. Odmówiła. Usiedli obok orkiestry. Ona zapatrzyła się w sunące po posadzce lakierki mężczyzn i atłasiki pań, on wlepił oczy w błękit jej spojrzenia. Milczeli. Po chwili, gdy stało się męczącem, rzekł, by je przerwać:

— Jak się czujesz na posadzie.

— Straciłam posadę...

— Co? — zdziwił się.

— Tak od 15 stycznia jestem bez posady!

— Martwisz się tem!

Życzliwość czuć było w jego głosie.

— Wypada się martwić!

Słabiutka nić rozmowy pękła. Trudno mówić o posadach, gdy wokół wesele tętni podnieconym rytmem.

— Męczysz się przy mnie — szepnęła. Dać się zakuć w więzy białych ramion pań. Tańcz! Ja pójdę do domu.

— Czyż tak mało mnie znasz?

Dojrzało w nim pewne postanowienie. Obawiał się jednak rzucić go na grunt nieprzygotowany. A tak trudno było z nią dziś rozmawiać.

Jest w jakimś dziwnym nastroju, który nie zachęca wcale do lekkiej błyskotliwej rozmowy, a tembardziej do poważnej.

Mimo wszystko po chwili, gdy przeszli do błękitnej komnaty do której gwar zabawy dolatywał stłumionym odgłosem zaczął snuć przędzę wspomnień o spędzonych z nią razem chwilach. Słuchała z dziwną obojętnością, jakby to nie ona była bohaterką tych opowieści, jakby mówił o kimś, kogo nie znała nigdy. A przecież przeżywała dawniej to wszystko. Dziś było to jej obojętne, jak zresztą obojętne było wszystko to, co nie dotyczyło Mietka. Zauważył że z roztargnieniem słucha jego słów. I wyznanie, które wyrzucić z siebie miał, uwięzło mu na wargach i skonało. Nie ośmielił się powiedzieć jej o swej miłości, którą już dawno w sercu nosił. Teraz zewnętrzne warunki sprzyjały mu: dostał posadę, ona skończyła szkołę. Mógł prosić ją o rękę, a jednak... Nie była tą dawniejszą Jadzią. Ta obecna Jadwiga stała się dla niego nieosiągalnem marzeniem... Czuł, że zostanie odrzucony. Czy wystawić swoją ambicję na próbę. Nie... nie...

Choć nie powiedzieli o tem ani słowa doskonale się rozumieli. Wyczuła swą kobiecą intuicją, co w piersi tego mężczyzny wrze i kipi. Przybrała się więc w pancerz obojętności, aby uniemożliwić mu rzucenie tych słów, które musiałyby w konsekwencji wywołać niemiłą sytuację. Ponieważ ta komnata stwarzała nastrój do wyjawiania najtajniejszych swych uczuć, Jadźka postanowiła ją jak najszybciej opuścić! Do sali balowej nie miała ochoty iść, do domu jechać nie wypadało. Więc do bufetu?

Wyjawiła taktowna chęć napicia się czegoś.

Poszli do bufetu.

Przy ladzie stało z dwiema paniami kilku oficerów, którzy pili „strzemiennego". Dlaczego „strzemiennego"? Jadźka nie mogła w żaden sposób odpowiedzieć! Piękna kelnerka przynosiła im piramidy tartinek które w wyjątkowo szybkiem tempie pochłonione były z iście żołnierskim apetytem. Panie nie mogły dotrzymać towarzystwa swym partnerom którzy zabierali się właśnie do nowej „górskiej angielskiej". Jedna z nich, mająca suknię na piersiach ozdobiona złotą strzałką, przeprosiła rozbawione towarzystwo i oddaliła się posuwistym krokiem. Rzucił za nią porządliwem okiem jeden z oficerów. Gdy znikła w drzwiach, zapytał:

— Który z panów wyjaśnił mi, co oznacza strzałka przypięta na piersiach do sukni kobiety?

— Co, pan nie wie, kapitanie? — zdziwił się pułkownik. — Kierunek natarcia!

Pani, dotrzymująca jeszcze oficerom towarzystwa, udała niezrozumienie wojskowego języka, oficerowie wybuchli śmiechem, a pułkownik miał poważną minę, jakby naprawdę rozgrywał aplikacyj nie natarcie.

Jadźka i tutaj nie mogła długo wysiedzieć. Nużył ją widok cudownych toalet kobiecych i cerń męskich fraków, nużyły hałaśliwe dźwięki jazz-band'u. Około pół nocy, gdy zabawa dobiegała do szczytu natężenia, gdy reflektory rzucały smugi kolorowego światła na tańczących, spowitych w paski serpentyn, a orkiestra grała zmysłowe tango — wymknęła się niepostrzeżenie z salonów Resursy w mroźną styczniową już noc.

* * *

Jadźka w Dąbrowie uspokoiła się trochę. Zmiana otoczenia, szereg nowych wrażeń, a zarówno szereg wspomnień, które obudziły się w niej na widok tak dobrze znanych jej miejsc, przytłumiły ból duszy, a życie pod jednym dachem z sześcioma osobami i stała ich obserwacja zmuszała ją do przylepienia na twarzy, nieokreślającego żadnego stanu psychicznego, uśmiechu. Tylko czasem gdy wychodziła sama na jakąś przechadzkę, uśmiech znikał z jej twarzy, a w oczach zaczynały perlić się łzy i otwierała się rana serca. Przychwycona jak złodziej na gorącym uczynku, z temi łzami w oczach, tłumaczyła się:

— Czyż mam się cieszyć, że straciłam posadę i muszę być ojcu ciężarem, który wgniata go do grobu.

Niedługo jednak była ciężarem ojca, gdyż około 10 stycznia dostała przesłane przez kierownictwo szkoły, zawiadomienie od inspektora szkolnego, że zamierza ją zatrudnić od półrocza w charakterze nauczycielki godzinowej. Zechce wobec tego, złożywszy podanie o posadę, zgłosić się osobiście w biurze inspektoratu.

Na drugi dzień spakowała walizę i wyjechała autobusem.

Miny rodzeństwa rozjaśniły się. Dziewczynki dostaną może nowe sukienki, a Helenka będzie może mogła kupić swemu symp. koledze Kazikowi owego, wybranego jednogłośnie przez całą 2-gą klasę, bronzowego piłkarza za piętnaście złotych.

Inspektor był dla niej bardzo uprzejmy. Na powitanie zamiast swego sakramentalnego: „Dzień dobry" wykrztusił: „Jak się pani ma". Zdaje mu się, że troszkę zeszczuplała, zapewne dobrze bawiła się w czasie feryj a mało spała i przypuszcza że ma zaszczyt rozmawiać z królową piękności, wybraną przez społeczeństwo Zagłębia, które umie ocenić rzetel. piękno itd. Z przyjemnością zatr dni ją nadal, gdyż utraciłby naprawd wartościową siłę, że „społeczeństwo Lasowiska wyraźnie się o nią domaga Coprawda z „głosem narodu" on osobi cie niebardzo się liczy ale w tym wypa ku trudno było nie wziąć go pod uwag skoro przybrał on postać szanowaneg w okolicy, bo w całym powiecie, dział cza społecznego, pana Wergera. Posta się jaknajszybciej zamianować ją naucz cielką tymczasową, gdy tylko wypchn kogoś na emeryturę i uzyska wolny eta Teraz może zechce udać się do kierow nictwa szkoły w Lasowisku i, zakasa szy rękawy, zabrać się z energią do pr cy, bowiem są tam warunki bardzo cię kie: ciasne izby lekcyjne, wiele dziec przechodzenie w czasie przerw międz lekcyjnych przy nauczaniu przedmiot wem z sali do sali, oddalonych od siebi o siedem minut drogi, mało godzin: a przypuszcza, że woli zostać na „starem miejscu gdzie zna już warunki, dziec „społeczeństwo", niż jechać w inną ok licę. Wobec tego życzy jej owocnej prac

Jadźka wyszła oszołomiona szlache nością inspektora. Nie spodziewała s po nim tyle dobroci i jakże wyrzuca sobie, że tak niesprawiedliwa dla nie była, że krzywdziła go, źle o nim m śląc. Postanowiła go przeprosić, ale u jeden wyraz, na wargach zawisły, n wyfrunął z jej ust. Gdyby spojrzał jej oczy, uczyniłaby to zapewne, ale nie sp rzał. Czyżby wstydził się, że tam w L sowisku w ten sposób postąpił? Ja szkoda, a przecież ona o tem już zap mniała i nie widzi w tem zbyt wielkiej go winy, większą natomiast sobie prz pisuje, no bo przecież, gdyby była inn nie zdecydowałby się jej całować. Cz nie tak?... Dlaczego nie przeprosiła g Zawsze jeszcze myśli jak pensjonarka na nic stanowczego zdobyć się nie m że! Będzie jednak pracowała nad sob aby ten nieznośny charakter nareszc się skrystalizował, aby wkońcu stała kobietą

(d. c. n.)

Życie teatralne stolicy.

„Był sobie więzień”.

Ciekawa sztuka. Sztuka budząca tem większe zainteresowanie, gdy się wie, iż autor to młody debiutant, że to jego pierwsze dzieło sceniczne. Mimo pewnych usterek technicznych, naiwności i małych nielogiczności w akcji w „Więźniu” przebija już od początku pierwszego aktu talent autora. A nadto wielu widzów wraz ze mną powita w tej sztuce świeży wiew „inności” której doprawdy jesteśmy już stęsknieni w teatrze.

Autor zaczerpnął tematu do zagadnień nurtujących treść „Więźnia” z tak aktualnych w życiu, a nie wyzyskanych na scenie konfliktów społeczno- obyczajowych powojennej doby.

Wielki finansista, aferzysta i gracz życiowy— pośliznąwszy się na ryzykownej drodze bussinesu, dostaje się na 15 lat do więzienia (Kreuger, Stawiski, uprzedzając to, co spotkało bohatera sztuki Anonilh'a— odebrali sobie życie). Po 15 latach samotności wśród szarych ścian ciężkiego więzienia, były aferzysta wraca na łono rodziny Spotyka więc takiego, jakim on był dawniej— aferzystę i ryzykanta, któremu jednak udało się bez poślizgnięcia, zdobyć miljony, nie schodząc z drogi honoru” —w osobie szwagra (Z. Chmielewski), żonę, szukającą— jak przed laty— tylko rozrywki, tylko zabawy, tylko zabicia czasu— a wreszcie starego ojca —„tępego egoistę”, którego on był nieodrodnem dzieckiem. I patrzy już na nich, na ich życie, na ich dążenia i zainteresowania oczami człowieka, który przez 15 lat samotności i myślenia przeobraził w swej duszy pojęcie o przeznaczeniu człowieka i o tem co stanowi naprawdę „urodę życia”". On, który z nimi żył pracował, szukał rozrywek pojmował każdy ich gest każdą najlżejszą aluzję, dziś już ich nie rozumie zupełnie. Natomiast widzi doskonale płytkość, nędzę i zakłamanie życia, które nadal prowadzą, jakie wiedli przez 15 lat rozłąki z tym mężem synem, szwagrem, ojcem..

Sztuka dużo, bardzo dużo zyskała, że w teatrze Nowym potraktowano komedjowo, zresztą bez śladu zboczeń w stronę farsy), że podkreślono silnie pierwiastek satyryczny (a w tem, może bez wiedzy autora, tkwi główny walor jego dzieła), wreszcie przez zaakcentowanie momentów humoru, którego nie brak w „Więźniu”— i to w najlepszym gatunku. Sztuka jest smaczna i zapewne się nie omylę, przeczuwając w Anonilh'u następcę Pagnola, z tem, że młody autor czerpie materjał do zagadnień swej sztuki i charakterów osób w niej działających, z głębszych pokładów życia, niż to czyni sławny autor „Pana Topaza”.

Tłumaczenie polskie „Więźnia” jest wyjątkowo, że tak się wyrażę —„życiowe”. A to jest bardzo rzadki walor stuk tłumaczonych u nas. Djalog brzmi naturalnie, a nawet znać w nim udane próby samodzielności współautorskiej tłumaczki. Naprzykład podkreślę tu moment gdy bohater „pour epater les bourgeois” wali na prawo nie szczędząc wyrażeń, zaczerpniętych ze słownika paryskiego „argo”. I tu udało się tłumaczce osiągnąć właściwy i mocny efekt przez użycie nieliterackich, a tak powszednich słów gwary ulicznej: „Lecisz na gowę”! „Przyznaj się że jesteś draniem”!— takie zdania rzucone w twarz dobrze wychowanym, zakłamanym egoistom i snobom —nic dziwnego, że rozpętały burzę. I wierzyło się, że musiała przyjść taka właśnie reakcja ze strony tych których nazwano po imieniu —jak to nam pokazali artyści na scenie teatru Nowego. Może ta scena była najlepiej, najpomysłowiej wyreżyserowana i zagrana. Było w niej niełamane „urwanie głowy”. Całą zresztą sztukę od początku do końca reżyser wyposażył w naturalny ruch sceny djalogowe (może czasem przydługiej pozbawii statyczności urozmaicając własnemi wstawkami (co się od razu dawało w formie nieartykułowanych okrzyków, artystycznych pauzowań i scen czysto pantomimicznych. Węgierko miał świetnych współpracowników: w osobach odtwórców ról głównych.

Maszyński rolę tytułową wyposażył w taką dozę szczerości, naturalności i prawdy, że zdał mi się być „pokazem”, co wielki moskiewski Stanisławskij nazywał „przeżywania”. Ćwiklińska stworzyła kapitalny typek dzisiejszej płytkiej zapracowanej swą bezczynnością kobietki. Rola jej — to nowa perełka najczystszej wody i o najoryginalniejszym blasku na sznurze bezcennych klejnotów ról tej świetnej polskiej komedjowej aktorki. Chmielewski miał wyborną maskę, twardość finansowego rekina i pewność swej siły. ...nicz w roli lekarza, niegdyś najbliższego przyjaciela „Więźnia” był uosobieniem sybaryty, tchórza i tego wszystkiego czem żył przed uwięzieniem Ludwik, a co stało się mu obce i niepojęte. Długi djalog między Zniczem, a Maszyńskim, odtwarzający zasadniczą treść tego co chciał autor wykazać w swej sztuce — mimo pozornej dłużyzny— słuchany był z najwyższej zainteresowaniem dzięki pomysłowej interpretacji prawdziwych komedjowych aktorów.

Nakoneczna, Buhojemska, Michalak — tworzyli galerję młodszych typów życiowego snobizmu, oportunizmu i zakłamania a wywiązali się dobrze ze swych, zresztą dość niewdzięcznych, ról.

Oznaczony na afiszu trzema gwiazdkami 14-letni młodzieniec nad podziw się dzielnie trzymał w roli najmłodszego syna Ludwika —w otoczeniu znakomitych i rutynowanych artystów.

Osobne słowa pochwały należą się Krzewińskiemu Tak rzadko ostatniemi czasy widuje się go w odpowiedniej dla jego klasy aktorskiej —roli. W roli ojca „Więźnia” dał nam typ ludzki, prawdziwy, bez cienia szarży, typ z wysokiej klasy komedji. Nadto był w ruchach, charakteryzacji i ubraniu urodzonym Francuzem. Aż dziś, że na bezrybiu aktorskiem naszych czasów, tak rzadko się widuje w odpowiedzialnej roli takiego królewskiego łososia.

Podziw budzi dekoracja yachtu, skomponowana pomysłowo przez panią Węgierkową. Jak to się mieści wszystko na kameralnej scenie teatru Nowego?!

Bezstronność nakazuje przyznać, że „Był sobie więzień” zaliczyć należy do najlepszych przedstawień jakie się widziało w ciągu półtorarocznej działalności T. K. K. T.

Cesław Napiórkowski

Krateczki.

Djablik w skórze Anielci

Wygórowane aspiracje.

Co to jest film?

Słyszałem jak ktoś, na tego rodzaju zapytanie odpowiedział bez wahania: to jest coś takiego, co się dzieje na płótnie.

Proszę nie myśleć że to coś z gatunku pornograficznego: zresztą kto bywa w kinie wie, że tem płótnem ma być ekran.

Jakie są zadania filmu?

Bardzo rozmaite i niemniej liczne. Z tych jednak dwa zasługują na szczególną uwagę: film daje rozrywkę i — przewraca w głowie.

Oczywista przewraca nie każdemu: Bywają szczęśliwcy, uczęszczający do kina bez swoich lub cudzych albo wogóle wolnych połowic, którzy potrafią przespać najpiękniejszy film. Tym napewno nietylko Tom Mix, ale i Clark Gable, czy nieboszczyk Lon Chaney w głowie nie przewrócą.

Nie wszyscy jednak sypiają w kinie nawet z tych co uczęszczają do tego przybytku samotnie. Są bowiem wygodnicy, przekładający nad twardawy fotelik kinowy wygodny fotel radnego, albo zgoła łóżko względnie leżak, tapczan czy tym podobną otomankę.

Poszczególni bywalcy kinowi a zwłaszcza dziewice pochłaniają żywcem wszystko, co tylko ujrzą na ekranie. W następstwie rodzi się u nich fantazja tej towarzyszy ambicja, a obojgu... lekki kręciek, nie kiedy podobno, nieczalny.

Ci, a zwłaszcza te, marzą o karjerze filmowej ciułając cierpliwie i skąpo grosz do grosza, aby przy najbliższej sposobności puścić oną forsę w sposób arcynielogiczny na jakąś imprezę z gatunku „bujdofilm”.

Czasami tacy kandydaci na artystów — X-ej Muzy poprzestają tylko na marzeniach psując życie otoczeniu miną i zachowaniem zapoznawanych wielkości. Niedoszłe artystki filmowe bywają jeszcze gorsze. Te nietylko dokuczają, lecz niekiedy nawet biją.

Dosłownie biją.

Ale przejdźmy do rzeczy:

KŁOPOTY KINOMANKI.

Anielcia Sobieraj zamieszkała w jednej izdebce przy ul. Nowej miała lat osiemnaście oprócz tego miała starą matkę, praczkę z zawodu w osobie Zofji Sobieraj oraz nie zaspokojone pragnienia, wykwitłe na bujnej niwie aspiracyj z gatunku arcywygórowanych.

Matka Sobieraj prała, a córka marzyła. Raz się jednak skończyło. Matka zachorowała i nie mogła podnieść się z łóżka. Córka potrzebowała pieniędzy. Już nie na wstąpienie do filmu, ale nawet na zwykłe ordynarne kino. Tymczasem matka nie mogła dostarczyć nawet powszednich, drobnych groszy.

Anielcia nie miała zamiaru zająć się pracą. Postanowiła wpłynąć na matkę aby — wyzdrowiała, nie wyzdrowiała, w każdym razie aby się wzięła do roboty.

Gdy nie pomogły perswazje — córeczka chwyciła za kij. To jednak również nie pomogło.

Częste lamenty staruszki, poniewieranej przez córkę, zwabiły sąsiadów ci zaś zwabili policję.

Rezultat — Anielcja Sobieraj, panienka w wieku kwitnącym, dostała 1 miesiąc aresztu,

Narazie — z zawieszeniem,

Jerzy Krzecki.

Cyklistówka zdradziła złodzieja

DRAMATYCZNA SCENA W FABRYCE.

Z Bydgoszczy donoszą:

W bydgoskiej fabryce pilników „Grakona” (u zbiegu ulic Marcinkowskiego i Petersona) od dwóch zgórą lat notowano co pewien czas ,systematyczne kradzieże których sprawców mimo czujności personelu nie zdołano ujawnić. Dopomógł ostatnio przypadek.

Stróż Napierała, przechodząc obok fabryki zauważył przez okno migocące wewnętrz światełko kieszonkowej lampki elektrycznej, Gdy wszedł do wnętrza natknął się na 3-ch osobników zajętych skrzętnie zgarnianiem pilników do przyniesionych ze sobą walizek. Na widok stróża nocnego dwaj ze złoczyńców porzucili łup trzeci zaś zdołał wraz z zapakowanemi już pilnikami zbiec. Napierała z podziwu godną odwagą rzucił się na włamywaczy. Wywiązała się dramatyczna walka w czasie której drugi ze złodziei zbiegł. Pozostały stawiał silny opór. Napierale, którego chwycił za gardło i począł dusić. Stróż nocny, zdołał uchwycić stojącą w pobliżu na stole lampę i uderzył nią z całej siły w głowę napastnika. Cios był tak gwałtowny, iż złoczyńca mimo cyklistówki odniósł głęboką ranę czaszki. Mimo oszołomienia ranny ostatkiem woli podniósł się z podłogi i jednym susem

znalazł się na dworze.

Złoczyńca zdołał zbiec. Pozostawiona przezeń cyklistówka posłużyła władzom śledczym jako ważna poszlaka w dochodzeniach. Ustalono iż cyklistówkę nosił jeden z pracowników firmy niejaki Jan Kordel. Zastano go w domu w łóżku. Początkowo przeczył swej winie jednak, krwawe pręgi na czole oraz rana w czaszce zdradziły nie zbicie iż był jednym ze sprawców włamania. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się po pewnym czasie do zarzuconego mu czynu, wyjawniając drugiego wspólnika, również długoletniego pracownika fabryki — Józefa Pyszkę. Obu aresztowano. Policja poszukuje obecnie trzeciego ze złodziei. Jak podaje dyrekcja fabryki, straty poniesione przez nią na skutek systematycznych kradzieży dokonywanych w przeciągu dwóch lat przez nieuczciwych pracowników, sięgają 30 tysięcy złotych.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, 22 grudnia.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.03 Gazetka rolnicza
9.45 Dziennik poranny
10.05 Transmisja nabożeństwa z kościoła Metropolitalnego w Poznaniu
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.15 Poranek muzyczny ze Lwowa W przerwie o godz. 18.00: Fragment słuchowiskowy z noweli Lwa Tołstoja p.t. „Gospodarz i parobek”
14.10 Fragment z powieści Romana Tuszowskiego p.t. „Upały”
15.45 Nasze zioła lecznicze i ich zastosowanie — pogadanka
16.00 O żółwiu, który nie doszedł na czas — opowiadanie dla dzieci
16.15 Koncert zespołu salonowego Pawła Rynasa
16.45 Pieśni z Polesia w wykonaniu Poleskiego Chóru Ludowego
17.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
17.40 Migawki regjonalne — audycja muzyczno - słowna z Katowic
18.00 Trio fortepianowe
18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Ksiądz Piotr” — według noweli Kaz. Przerwa - Tetmajera
19.45 Co czytać?
20.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego”
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Felieton z Torunia
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Koncert pianistów polskich, wyeliminowanych na Konkurs Chopinowski w Warszawie.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

9.55 Program na dzień bieżący
12.03 Reportaż p.t. „Poznajmy swych klientów” — wygłosi Jan Goliński
14.30 Koncert życzeń
15.30 Muzyka z płyt
16.00 Stanisław Dunajewski wypowie feljeton podróżniczy p. t. „600 kilometrów wgórę rzeki Tambo”
19.10 Łódzkie wiadomości sportowe
19.30 Kącik humoru i muzyka wesoła — płyty
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, 23 grudnia

RASZYN

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
7.20 Dziennik poranny
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Muzyka salonowa w wykonaniu małej orkiestry P. R.
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
16.00 Lekcja języka niemieckiego
16.15 Koncert
16.45 „Ach, ludzie, ludzie!” — skecz
17.00 Czy kobieta jest sfinksem? — po...
17.15 Minuta poezji
17.20 Recital śpiewaczy Luby Lewickiej
17.50 Kamienie rosną — pogadanka
18.10 Gwiazdka w Radjo dla dzieci
19.45 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu małej orkiestry P. R.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego
21.30 Wieczór literacki
22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Godzina lekkich piosenek — płyty
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
15.30 Muzyka z płyt
15.35 Transmisja „Choinki” dla biednych dzieci — z łódzkiej szkoły powszechnej
18.00 Muzyka z płyt
19.35 Jak spędzić święto? — poradzi Ludwik Szumlewski
19.40 Łódzkie wiadomości sportowe
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

Oszust w kurtce szofera.

Więzienie za podszywanie się pod cudze nazwisko.

Ze Stanisławowa donoszą:

W ręce policji stanisławowskiej wpadł notoryczny oszust karany więzieniem w wielu państwach europejskich, — Jegomość ten przedstawiając się za dr. Józefa Frenkla asystenta kliniki w Paryżu odwiedzał stanisławowskich lekarzy i usiłował wyłudzić różne kwoty pod pretekstem, że został okradziony z dokumentów i pieniędzy w Stanisławowie. Aresztowano go i odstawiono do dyspozycji sądu. Na rozprawie Frenkel opowiedział, że pochodzi z Putily (Rumunja) i w roku 1925 jako przestępca polityczny, zmuszony był do opuszczenia granic Rumunji, ponieważ stał w Jassach na czele spisku zmierzającego do zgładzenia

ówczesnego króla Ferdynanda.

Frenkel który był przez sąd w Kołomyi karany 6 mies. więzieniem twierdził na rozprawie, że jest niewinny padł ofiarą omyłki sądowej.

W toku przeprowadzenia dochodzeń wyszło na jaw w jaki chytry sposób usiłował Frenkel naciągnąć dr. Minę Haller, Frenkel przebrał się w kurtkę szofera i zgłosił się do dr. Haller z listem od lekarza wiedeńskiego dr. Otto Ebenswalda. W liście tym dr. Ebenswald - Frenkel prosi dr. H. o wręczenie szoferowi kwoty 60 zł. gdyż wciągnięty do jednej z kawiarń stanisławowskich przegrał

wszystkie pieniądze w pokera.

Lekarka kazała oszustowi zgłosić się za godzinę, by zbadać autentyczność jego opowiadania. Oczywista wszystko było zmyślone. Oszust był jednak ostrożny i nie przyszedł więcej do lekarki. W drugim wypadku Frenkel udając lekarza, ciężko choremu obywatelowi p. K. oświadczył, że lekarze źle go leczą i sam zaczął „leczyć” wyłudzając od p. K. większą gotówkę.

Frenkel został skazany za podszywanie się pod cudze nazwisko na 1 miesiąc więzenia. Po odsiedzeniu kary zostanie Frenkel odstawiony do Rumunji, gdzie jest poszukiwany przez prokuraturę.

DZIŚ KWESTA NA ODZIEŻ dla bezdomnych sierot.

Patronat nad Nieletnimi przy Sądzie dla Nieletnich urządza dziś tj. w niedzielę kwestę uliczną i w lokalach zamkniętych na odzież dla bezdomnych sierot, wychowanków, Schroniska i Domu Noclegowego dla Nieletnich w Łodzi.

Sądzimy, że całe społeczeństwo poprze tę piękną inicjatywę i przez złożenie drobnej choćby ofiary, przyczyni się do ulżenia niedoli tych najbiedniejszych, bo bezdomnych sierot.

„WIECZÓR MICKIEWICZOWSKI” W Związku Oficerów Rez.

Zarząd Koła Łódzkiego Związku Oficerów Rezerwy zawiadamia swych członków, iż w dniu 22 grudnia rb. (niedziela) w lokalu własnym urządza „Wieczór Mickiewiczowski” z okazji 80-letniej rocznicy śmierci wieszcza Adama Mickiewicza.

W programie prelekcja okolicznościowa występy chórów, deklamacje i śpiew solowy.

Zarząd prosi o wzięcie jaknajliczniejszego udziału wraz z rodzinami w tym wieczorze.

Początek o godz. 20-ej Wstęp bezpłatny

BOLĄCZKI ŁODZI.

KRAŃCE MIASTA BEZ TELEFONÓW

Nieracjonalny sposób obliczania odległości.

ŁÓDŹ 22 grudnia. Łódź jest miastem nie tylko bardzo rozległem, ale w swej masie również bardzo niezamożnem. Urządzenia użyteczności publicznej muszą się z tym faktem liczyć, jeżeli chcą gospodarować rzeczowo, to jest zapewnić sobie godziwy dochód, a obywatelom łatwe korzystanie z nowoczesnych urządzeń komunikacji i łączności.

Tymczasem w dziedzinie telefonów widzimy pewien paradoks, tem dziwniejszy, że właściciele tego monopolu Szwedzi, w swojej ojczyźnie stosują wobec abonenta zupełnie inne metody. Paradoksem w mieście bie dnem jest fakt, że najbogatsza warstwa obywateli, zamieszkała w centrum miasta, korzysta

z najtańszych telefonów

podczas, gdy ludność mniej zamożna w punktach odleglejszych od centrum miasta pociągana jest do opłat wygórowanych, nie tylko jednorazowych przy założeniu telefonu ale i stałych przy opłatach abonamentowych. Efekt jest naturalnie taki, jaki łatwo można sobie wyobrazić, nie będąc nawet fachowcem w dziedzinie kalkulacji handlowej: telefony w dalszych okolicach możnaby policzyć na palcach a koszt linji

wcale się nie amortyzuje.

Tymczasem przy stosowaniu wszędzie jednakowej opłaty możnaby znaleźć przy głównych wylotach z miasta (Szosa Pabjanicka szosa Rzgowska, szosa Zgierska, szosa Aleksandrowska, szosa Brzezińska, szosa Widzewska itp.) na każdy kilometr linji mało co mniej kandydatów, aniżeli w śródmieściu. Nie ulega nawet wątpliwości, że na linje odleglejsze byłby

popyt tem znaczniejszy

im bardziej oneby ułatwiały kontakt ze śródmieściem, bez potrzeby zbyt częstego przyjeżdżania w błahych częstokroć sprawach. Obecny stan rzeczy, kiedy niektóre linje wyprowadzone za miasto są od szeregu lat niewykorzystane, spowodu żądania wygórowanych opłat za przyłączenie i abonament, świadczą dosadnie o słuszności poglądu, że ta drożyzna odstrasza nawet zamożniejszych kandydatów.

Wiadomo, że w Skandynawji nawet najmniejsza zagroda wiejska korzysta z telefonu, a opłaty są wszędzie takie same. Gdyby u nas zastosowano ten sam system, łódzka sieć telefoniczna objęłaby już dawno cały ośrodek przemysłowy.

Jak wiadomo obecnie podstawa obliczeń taryfowych jest koło

o promieniu 3 kilometrów,

którego środek leży w stacji PAST-y przy Alejach Kościuszki. Wszystko, co leży w obrębie tego koła, płaci normalny abonament i normalną opłatę za założenie aparatu.

Wszyscy inni kandydaci na abonentów muszą wnieść w miarę wzrastania odległości dosyć

znaczne nadpłaty,

które za każdy kilometr wynoszą blisko 300 złotych, nie licząc stałej nadpłaty do abonamentu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Warszawie odległość normalna wynosi 8 kilometrów, a pozatem, że Łódź ma kształt wydłużonego prostokąta, dojdziemy do wniosku, że duża część łodzian, mieszkających na osi podłużnej miasta, jest pokrzywdzona, a mieszkający na zachód i wschód chociażby daleko w polu jest uprzywilejowany. Najprostszem wyjściem byłoby narazie zastosowanie do obliczeń taryfowych

nie koła, ale prostokątu,

pokrywającego się mniejwięcej z obecną konfiguracją miasta.

To należałoby uważać tylko za pierwszy etap rozszerzenia sieci, a w dalszym ciągu trzebaby obniżyć również opłaty za założenie i abonament aż do granic sąsiednich central.

Tylko taka demokratyzacja tego niezbędnego w życiu dużego miasta środka łączności może przyczynić się do zwycięstwa hasła: Telefon w każdym domu. Przyczyni się to również do wzrostu bezpieczeństwa na terenach podmiejskich (X)

ROZRYWKA PODCZAS PRZERWY.



Uczestniczki treningu podczas ćwiczenia zajmują się zdmuchiwaniem sobie piłki sprzed nosa.

Latem kąpielisko — zimą lodowisko.

Tajemnicze roboty w Parku Ludowym

ŁÓDŹ 22 grudnia. Przechodząc przez park ludowy na Polesiu ze zdziwieniem zauważyliśmy, iż mimo okresu zimowego wre tam energiczna praca.

Stuk siekier i młotków rozlega się przy olbrzymim stawie, gdzie budują duży drewniany pawilon o wysokiej wieżyczce.

Z drugiej strony stawu widnieje wykończony już budynek. Uderza nas szyld na budynku z napisem „Przystań wioślarska". Napis ten potwierdzają leżące nad brzegiem stawu wywrócone dnem do góry łódki.

Przechodzimy na drugą stronę stawu, gdzie przy wznoszeniu budynku spotykamy dwóch znajomych panów — członków zarządu jednej ze znanych na terenie miasta organizacji. Jak się okazuje organizacja ta wydzierżawiła staw i część przylegających do niego terenów parku ludowego na urządzanie imprez wodnych.

— Z nastaniem wiosny uruchamiamy nietylko łódki — odpowiada na nasze pytanie jeden z panów — lecz i kajaki. Nosimy się z zamiarem uruchomienia motorówek do czego staw, o powierzchni 25.000 mtr. kw. nadaje się w zupełności.

Dla pływaków przygotowujemy kilka skoczni, budowa których rozpocznie się już wczesną wiosną. Zaznaczyć należy, że uregulowany już i wyczyszczony staw nadawać się będzie do wszelkich zawodów pływackich.

Organizacja, dzierżawiąca staw przygotowuje również niespodziankę dla amatorów sportu wędkarskiego. Staw został zarybiony i łowienie rybek rozpocznie się na wiosnę.

Obok stawu urządzona zostanie obszerna plaża, przy której ustawionych będzie kilkadziesiąt

eleganckich kabin.

Da to łodzianom możność korzystania z kąpieli słonecznych przy wodzie bez potrzeby wyjazdu poza miasto.

Całości tych imprez dopełni budowany obecnie pawilon. Urządzona w nim zostanie elegancka cukiernia i kawiarnia, oraz klub towarzyski.

Dach budynku zamieniony będzie na taras. Jak więc widać z przygotowywanych prac, Łódź w lecie posiadać będzie zakrojone na skalę europejską kąpielisko, a w zimie piękne lodowisko.

W roku bieżącym lodowisko to, do którego dojechać można tramwajem miejskim linji nr. 15 uruchomione zostaje jeszcze przed nadchodzącemi świętami.

Łódzka straż pożarna pod nowem kierownictwem.

Odnowienie taboru i uzupełnienie sprzętu

to program na najbliższą przyszłość.

Łódź, 22,12 — Łódzka Straż Ogniowa Ochotnicza weszła w fazę normalnej pracy.

Przed kilkunastu dniami objęły kierownictwo strażą władze wybrane na ostatniem walnem zgromadzeniu uzyskawszy uprzednio zatwierdzenie władz nadzorczych. Jak wiadomo na czele nowych władz stanął sędzia Konarzewski Henryk jako prezes Zarządu zaś płk. dr. Marx Mieczysław jako komendant.

Nowoobrane władze natychmiast po ich zatwierdzeniu tj. dn. 11 grudnia rb. objęły urzędowanie.

Chcąc czytelników „Echa" zapoznać z obecną sytuacją w Straży oraz z projektami nowych władz na przyszłość zwróciliśmy się do komendanta dr. Marxa z prośbą o poinformowanie nas o rozpoczętych już pracach

— Proszę przedewszystkiem wziąć pod uwagę — mówi dr. Marx że Zarząd Straży i ja urzędujemy zaledwie 10 dni. Jesteśmy więc w tej chwili w fazie szczegółowego zapoznawania się z tą wielką inicjatywą społeczną, którą mamy kierować. Aby opracować racjonalny plan pracy musimy przecież zapoznać się z najdrobniejszemi przejawami życia Straży. To też moim zdaniem jasnem jest że chwilowo może być mowa jedynie o projektach na najbliższą metę.

— Czy projekty te są już opracowane?

— Oczywista. Największą naszą troską w chwili obecnej jest

kwestja taboru

i wszelkiego sprzętu strażackiego. Jak bowiem wszystkim wiadomo stan naszego taboru jest opłakany. Każdy samochód po jednorazowym wyjeździe do pożaru wymaga natychmiastowego remontu. Sprzętu zaś posiadamy tyle, że wystarczy on zaledwie dla „kadry zawodowej" Nasze więc usiłowania w pierwszym rzędzie będą szły w kierunku usunięcia tego właśnie stanu. Jakiemi drogami te nasze usiłowania pójdą trudno mi jest w tej chwili przewidzieć.

— A sprawy wewnętrznej organizacji?

— Co się tyczy tych spraw to obecnie jesteśmy w stadjum opracowywania całego

szeregu regulaminów

z których wymienię np: regulamin o opiece lekarskiej. Oto praca na najbliższą metę. Jeżeli chodzi o plany dalsze to jak już powiedziałem obecnie przedwcześnie jest o tem mówić.

— Jeszcze jedno panie komendancie. Za granicą istnieją organizacje które prócz pomocy w razie pożaru również obejmują pomoc najróżnorodniejszą. Czołową taką organizacją jest t. zw.

Korkus ratunkowy „Falck"

Czy i u nas w Łodzi nie należałoby zakres działalności w tym kierunku rozszerzyć?

— To nie jest u nas sprawa nowa — brzmi odpowiedź. — jeszcze za życia śp. Komendanta dr. Grohmana, będąc członkiem Zarządu Straży, wysunąłem projekt by zakres Straży Łódzkiej rozszerzyć na wszelkiego rodzaju ratownictwo oraz pomoc w nagłych i nieprzewidzianych codziennych wypadkach. Niestety z przyczyn finansowych nie można było w owym czasie projektu zrealizować. Obecnie sytuacja materjalna Straży tembardziej uniemożliwia zrealizowanie tego projektu.

— Może jednak wprowadzając jakiekolwiek opłaty na pomoc poprawiłyby się finanse?

— W obecnych warunkach sądzę, że nie — odpowiada dr. Marx. Aby objąć wszelkie przejawy ratownictwa i pomocy musielibyśmy wyszkolić odpowiednią „kadrę". Jest to w tej chwili niemożliwe bowiem nasze warunki materjalne wybitnie jak to zresztą już powiedziałem, utrudniają usprawnienie pomocy ratunkowej w razie pożaru.

Nie znaczy to jednak, bym jako inicjator wniosku takiego w swoim czasie nie miał go na uwadze teraz. Ale to już jest sprawa bodaj na najdalszą metę.

Na tem zakończoną została nasza rozmowa z komendantem dr. Marxem. Żegnając złożyliśmy Mu w imieniu naszych czytelników serdeczne życzenia owocnej pracy na tak odpowiedzialnem stanowisku i zupełnego zrealizowania wszelkich projektów mających za zadanie usprawnienie organizacji niosącej pomoc społeczeństwu łódzkiemu w walce z jednym z najgroźniejszych żywiołów jakim jest gień. (f.)

Święta Bożego Narodzenia

a urzędy, biura i sklepy.

ŁÓDŹ, dnia 22.12.

W związku ze zbliżającemi się świętami Bożego Narodzenia poszczególne instytucje i urzędy ustaliły już tok urzędowania w okresie przedświątecznym i świątecznym.

Wszystkie instytucje państwowe wojskowe i samorządowe przerwą urzędowanie we wtorek dnia 24 bm. o godzinie 12 w południe i nieczynne będą przez cały okres świąt. Również banki państwowe i prywatne przerwą urzędowanie we wtorek o godz. 12-ej w poł.

Sklepy, które w ciągu całego okresu przedświątecznego otwarte były o dwie godziny dłużej każdego dnia a dziś otwarte będą w godzinach od 1 do 6 po poł. w dzień wigilijny zamknięte zostaną o godz. 6 popołudniu.

Ruch tramwajowy w dzień wigilijny odbywać się będzie tylko do godz. 8-ej wiecz. Od godziny 8-ej wszystkie tramwaje zjadą do remiz z wyjątkiem tramwajów nocnych które kursować będą do godz. 10-ej. W pierwszym dniu świąt ruch tramwajów wstrzymany jest tylko do godz. 1 popoł. Po tym czasie tramwaje wyjadą na miasto

Ruch kolejowy pasażerski odbywać się będzie w czasie świąt zupełnie normalnie. — Wszystkie pociągi odchodzić będą i przychodzić według obowiązującego rozkładu jazdy. Tylko ruch towarowy kolejowy zostanie wstrzymany na dwa dni świąt, z wyjątkiem przesyłania towarów łatwo ulegających psuciu.

Poczta w wigilję Bożego Narodzenia czynna będzie tylko do godz. 5 popoł. W pierwszym dniu świąt wszystkie instytucje pocztowe są nieczynne. W drugim dniu — urzędowanie odbywać się będzie jak w niedzielę od 9-ej rano do 11-ej i jednorazowo doręczona będzie korespondencja adresatom.

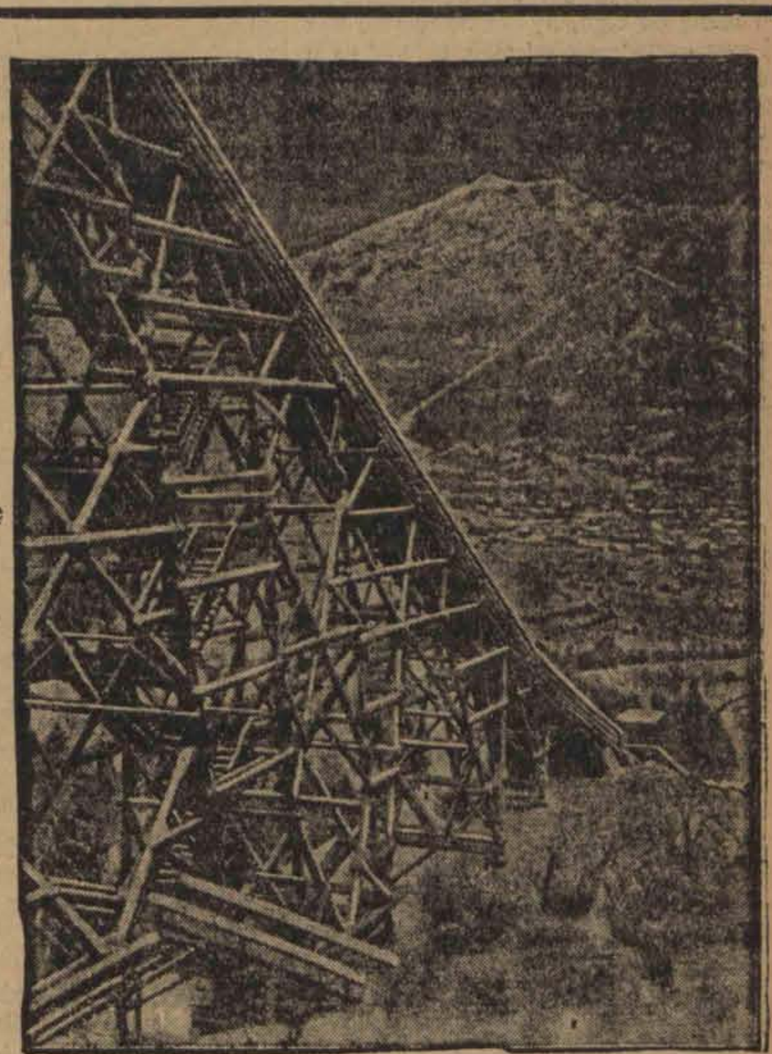
Biura i zakłady ubezpieczalni społecznej czynne będą w dzień wigilijny do godz. 12 w poł. Od tej godziny i następnego dnia— w pierwszym dniu świąt czynne będzie tylko pogotowie ratunkowe dla nagłych zachorowań i nagłych wypadków. W drugim dniu świąt ustanowione zostaną specjalne dyżury świąteczne.

Szkoły przerwały zajęcia wczoraj.



Pierwsi narciarze w Davos.

W słynnem uzdrowisku zimowem w Davos (Szwajcarja) narciarze odbywają już normalny trening.



SKOCZNIA w Garmisch

gdzie rozpoczęły się próby skoków uczestników zimowej olimpjady.

Średniowieczni władcy walczyli bezskutecznie z modą.

PRZYWILEJE PANIEN W SZWAJCARJI.

Jedne z najstarszych przepisów, regulujące mody, używane przez wszystkie sfery, pojawiły się w Bolonii w 1463 r. Zabraniały one noszenia materjałów, przetykanych złotem lub srebrem jak również futer sobolowych. Kobietom należącym do wybitnych rodów, wolno było nosić suknie sporządzone z wełny i aksamitu, w karminowo-czerwonym kolorze, wówczas bardzo dystyngowanym lecz nie dla wszystk. dostępnym. Damy te mogły nosić tren dług. dwóch trzecich łokcia, nie więcej jak sześć pierścionków sznur korali oraz jeden kamień szlachetny na piersi i jeden na czole. Żony i córki profesorów uniwersytetów mogły nosić

tylko 4 pierścionki

i tren długości pół łokcia. Żony rzemieślników i artystów zadowolić sie musiały trenem długości jednej trzeciej łokcia i dwoma pierścionkami. Wogóle ówczesne pokolenie zwalczało mode trenowa, ale wszystkie te wysiłki pozostawały bez skutku.

W Modenie znajdowała sie wystawiona na widok publiczny wykuta z kamienia miara trenowa, na której mierzono podejrzanej długości suknie. Jeżeli długość trenu przekraczała jeden łokieć, na właścicielke sukni nakładano surowe kary.

W Hiszpanji próbowała położyć kres luksusowej modzie królowa Izabela, któ ra zabroniła wyrabiania i sprowadzania brokatów. Skutek jednak był taki, że po kilku latach stwierdzono, iż nigdy jeszcze nie zużyto tyle materji przetykanych złotem lub srebrem co w owym czasie.

W Szwajcarji specjalnemi przywilejami cieszyły się panny. W 1571 r. czcigodna rada miejska Zurychu pozwoliła nosić pannom wszystko to, co było zabronione wdowom i mężatkom. Mogły one przyozdabiać swe suknie złotem, srebrem, perłami i jedwabiem oraz nosić bogate nakrycia głowy. Żadnej jednak z mieszkanek Zurychu nie wolno było posiadać nawet dwu sukien w jednym kolore, jak również nosić bucików sznurowanych lub z długiemi nosami.

Z większą natomiast surowością odnoszono się do mężczyzn. Zabroniono im noszenia wchodzących właśnie w modę dwukolorowych spodni oraz zbyt krótkich kurtek. Kara za przekroczenie tego zakazu wynosiła 10 szylingów. Rada miejska w Strassburgu ustanowiła znów kwotę, którą kobieta mogła wydać na jedną suknię; wynosiła ona nie więcej jak 30 guldenów Poza tem zabroniono farbować włosy i przyprawiać martwe loki.

Niemieckie prawa państwowe z r. 1530 i 1548 dokładnie zaznaczały różnicę stanów aw 100 lat później kurfusert saski wydaje specjalne rozporządzenie, w którem zanaczone są nawet różnice pomiędzy rzemieślnikami z miast i rzemieślnikami z przedmieść.

Jedno z ostatnich rozporządzeń pruskich pochodzi z r. 1706 i było skierowane do mieszkanek miasta Tylży. Zabraniało ono mężatkom i pannom noszenia aksamitów i jedwabiów, złotych ozdób, drogocennych koronek przy nakryciach głowy, szlachetnych kamieni, złotych łańcuchów na szyi, sobolowych czapek itd. z czego można wnioskować, jak wielka była zamożność ówczesnego mieszczaństwa.

Rozporządzenie to nigdy jednak nie zostało wprowadzone w życie.

Rak parafiniarski

Dotkliwa luka w ubezpieczeniu chorób zawodowych.

Dr. B. Frommer, lekarz Przychodni dla chorób skórnych Ubezpieczalni Społecznej w Drohobyczu, opisuje w „Polskiej Gazecie Lekarskiej" dwa wypadki raka u robotników przemysłu naftowego, zatrudnionych przy prasach parafinowych. Rak ten, zwany parafiniarskim, jest chorobą zawodową i powstaje na skórze wskutek podrażnienia jej produktami

destylacji ropy naftowej.

Przebieg schorzenia jest bardzo ciężki. Następstwem jego jest trwała niezdolność do prcay, kończy się zaś w wielu wypadkach śmiercią. W ten sposób zakończyły się oba wypadki opisane przez dr. Frommera i większość spostrzeżonych w polskim przemyśle naftowym wypadków raka skóry.

Przykrą stroną występowania raka parafiniarskiego w Polsce jest okoliczność, że robotnicy dotknięci tą ciężką chorobą korzystają z pomocy lekarskiej tylko przez 26 tygodni, zgodnie z ustawą ubezpieczeniową. Potem pozbawieni są lekarzy leków i zapomogi, w okresach kiedy choroba przykuwa ich do łoża i kiedy znajdują się

w beznadziejnej sytuacji.

Bez zaopatrzenia pozostaje równ. ich rodzina, zarówno w czasie choroby, jak i po ich śmierci.

Rak parafiniarski jest niewątpliwie tylko następstwem pracy zawodowej przy prasach parafinowych i schorzenie to powinno podlegać ubezpieczeniu narówni z innemi chorobami zawodowemi i wypadkami przy pracy. W Polsce ubezpieczeniu takiemu podlega zawodowe zatrucie rtęcią ołowiem i wąglik. Daje ono prawo do renty i leczenia nieszczęsnym ofiarom pracy zawodowej i ich rodzinom.

Rak zawodowy podlega ubezpieczeniu we wszystkich państwach kulturalnych, między innemi w Anglji, Niemczech, Francji, Holandji, w Stanach Zjednoczonych i w Rosji. Należy i w Polsce rozszerzyć ustawę o ubezpieczeniu

chorób zawodowych na raka

co wymaga tylko odpowiedniego rozporządzenia Rady Ministrów na wniosek Ministerstwa Opieko Społecznej. Ubezpieczenie to, wobec stosunkowej rzadkości raka parafiniarskiego, obciąży nieznacznie budżet Ubezpieczeń Społecznych, a zapewni leczenie i środki do życia robotnikom dotkniętym tem strasznem cierpieniem.

Ci, którzy spędzą święta wesoło.

Wogóle miło jest wygrać na loterji, ale specjalną przyjemność mają niewątpliwie ci, którym wygrana przyniosło ciągnienie gwiazdkowe.

Największa wygrana 20.000 zł. przypadła numerowi 25.705, którego właścicielką m. in. była p. Stanisława Loewy, zamieszkała przy ul. Żórawiej 26 w Warszawie, wdowa po inżynierze, znajdująca się w bardzo ciężkich warunkach. Natychmiast po ciągnieniu zjawiła się w Generalnej Dyrekcji Loterji i otrzymała wygraną gwiadkę. Pozostałe ćwiartki są w posiadaniu jednej pani, również warszawianki oraz panów A. G. B. z Puław i G. F., wojskowego z Ostrowi Mazowieckiej.

W stolicy po 5.000 zł. wygrali właściciele n-rów 180433, 108033 i 183605, taką sumę otrzymają posiadacze n-rów 125833 w Bydgoszczy, 101049 w Łodzi i 156.897 w Ciechanowie. Ponadto 1610-ma wygranemi od 100 do 2.000 zł. podzielą sie gracze, rozsiani po całej Polsce.

Fotografię pani Loevy i ew. innych będziemy sie starali podać czytelnikom w najbliższych dniach.

Każdy ze szczęśliwców otrzymać może wygraną zaraz za okazaniem losu czwartej klasy 33-ej Loterji. (Wr.)

„Jeśli żona męża miłuje, to mu dobrą potrawę gotuje".

Jakie cechy ceni mężczyzna najbardziej u żony:

Przedewszystkiem kobieta musi być doskonałą gospodynią. Gdy mężczyzna się ożeni, marzy o innym trybie życia, niż prowadził dotychczas, marzy o cichem ognisku domowem, gdzie znajdzie spokój gdzie mógłby mieć niedostępne w kawalerskich czasach —wygody. Powinna być także dobrą kucharką. Nie znaczy to bynajmniej, że musi stać z warząchwią przy kuchni, ale musi znać się

na sztuce kulinarnej,

przynajmniej na tyle, aby umieć ugotować zwyczajne smaczne potrawy. Stare a dobre przysłowie: „jeśli żona męża miłuje —to mu dobrą potrawę gotuje". czyli że przez żołądek trafia się do serca. To przysłowie nie straci nigdy na aktualności.

Nie wystarczają jednakże kwalifikacje dobrej gospodyni.

Każdy mężczyzna szuka w kobiecie „pociągającej powierzchowności". Idealna żona będzie się starała zawsze mężowi podobać się. Niewybaczalnym błędem kobiet jest, że po zamążpójściu zaniedbują swój wygląd zewnętrzny. Jeśli nawet mężczyzna bardzo kocha, to jednak nie wybaczy kobiecie niedbałości. Jeszcze gorzej na tem żona wyjdzie, jeśli zacznie się porównywać z innemi kobietami.

Z gruntu zbędne jest urządzanie w takich wypadkach

scen zazdrości.

Jest to najprostsza droga do znudzenia się mężczyźnie. Bardzo często zazdrość żony rzuca mężczyznę w objęcia drugiej kobiety. Żona powinna posiadać na tyle wyczucia i mądrości, aby zrozumieć że jest jedyną kobietą, którą mąż naprawdę kochać może, i do której będzie zawsze wracał.

Dalsze dwie bezcenne zalety — to humor i wyrozumiałość. I kiedy żona na awantury i flirty odpowiada z humorem i bagatelizuje je, wówczas rzecz staje się znacznie prostsza nie wolno z drobnostek robić tragedji.

Mężczyzna szuka w żonie wielu zalet i uczuć macierzyńskich, kobiecości i przyjaźni. Małżeństwo jest instytucją niezmiernie skomplikowaną i wiele zależy od tego czy kobieta potrafi usuwać z drogi pewne trudności, co musi się przyczynić do szczęśliwego pożycia Trudno być ideałem ale trzeba się starać. Dobrą wolą można wiele osiągnąć.

Potrzebujesz gońca — dzwoń do nas!

NIE CHCEMY JAŁMUŻNY — TYLKO PRACY

ZAPAMIĘTAJ SOBIE: TEL. NR. 142-84.

Łódź, 22. 12. — Źródłem niezliczonych nieszczęść i nieporozumień w rodzinach jest prawie zawsze brak pracy, brak posady, którzy szlachetniejsze i pracowite jednostki więcej przygnebia i boli niż próżny żołądek. Czy umiemy pojąć ogrom rozpaczy człowieka, który nie mając grosza zarobku — codziennie w domu słyszy lamenty członków rodziny?

Jak więc wszystkiemu zaradzić? Najskuteczniejszym środkiem, to użyczenie pracy lub posady choćby najskromniej opłacanej, a zwłaszcza najmłodszym członkom społeczeństwa—młodocianym.

Zwracamy się przeto z apelem do wszystkich pp.: kupców, przemysłowców, mistrzów, do wszystkich pań domu które poszukując, czy to ucznia, pomocnika, biuralistkę, służącą czy robotnika, aby w każdym takim wypadku zgłaszali sie po nich do „Pośrednictwa Pracy dla Młodocianych — oddziału Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Łodzi, ulica Moniuszki Nr. 8, tel. 142-84."

Biuro to poleca chłopców: uczni, praktykantów, terminatorów, chętnych

do nauki wszelkich zawodów,

oraz na posyłki (gońców), do pomocy do fabryki itp., dziewczęta: do nauki krawieczyzny, haftu, kwiatów, na praktykę do sklepów na posyłki do podawania, do fabryk itp. w wieku od lat 15 do 18. Zapotrzebowania przyjmuje biuro ustnie, pisemnie i telefonicznie od 8 do godz. 15-ej.

Mamy niezliczone rzesze wszelkiego rodzaju pracowników i służby którzy od bierając ze łzami w oczach przyjmując wsparcie, codziennie pytają.

czy jest dla mnie praca?

Niemal zawsze pada odpowiedź odmowna, bo żaden pracodawca, żadna pani do mu się nie zgłosiła.

W imieniu tych wszystkich wołamy.

„Nie chcemy jałmużny tylko pracy".

Jesteśmy przekonani, że apel ten nie zostanie bez echa i nasi najmłodsi adepci pracy znajdą w najbliższym czasie źródło zarobkowania.

Gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci w komisarjatach i urzędach P.P.

ŁÓDŹ 21.12. „Boże Narodzenie" — uświęcone tradycją, znajduje uzasadnienie w samej religji chrześcijańskiej. Jest nietylko świętem rodzinnem, skupiającem przy tradycyjnym opłatku całe rodziny, ale jest przedewszystkiem „świętem dzieci".

W każdem sercu dziecięcem wspomnienie „Gwiazda" wywołuje dreszcze — przeżyte wrażenia budzą nadzieję, oczekiwania i nowe pragnienia...

Ile jednak jest dzieci, które smagane okrutnym losem, pozbawiane są tych radości, miłych sercu każdego dziecka?

Ogólnie ciężka sytuacja gospodarcza szczególnie dotkliwie doświadczyła ludność naszego miasta. Wiele rodzin pozbawionych pracy, nie jest w stanie załatać nawet najniezbędniejszych potrzeb codziennych. Tym nie wolno myśleć o gwiazdce dla swych dzieci! Kęs czarnego chleba i trochę nędznego pożywienia jest dla nich wszystkiem.

Wprawdzie szeroko zakreślona akcja samopomocy społecznej oddaje duże usługi — niesie pomoc najbiedniejszym w miarę zdobytych z ofiar środków, ale nie wyczerpuje to bynajmniej tej kwestji.

Pozostaje jeszcze całe morze potrzeb, które pomimo wysiłków jednostek i ofiarności społeczeństwa, nie mogą być zaspokojone. Tylko szeroko zakreślona akcja pomocy społecznej, obejmująca wszystkich, jest w stanie ulżyć doli najbiedniejszych.

Policja w trudzie codziennym swej służby, poznała biedotę naszego miasta i miała możność zgłębić rozmiary nędzy i tragiczną jej prawdę.

Wiele, nawet bardzo wiele rodzin, posiada dziatwę, której w warunkach swej egzystencji, nie może dać tej radości, jaką niewątpliwie sprawia choinka, a o niespodziankach gwiazdkowych wogóle — mowy być nie może.

W ubiegłych latach na terenie Urzędów Policyjnych podejmowana była akcja gwiazdkowa dla najbiedniejszych dzieci, które w dniu wigilijnym otrzymały upominki gwiazdkowe, złożone ze słodyczy, owoców i orzechów.

Nawiązując do tych opartych do pewnego stopnia już o „tradycję' poczynań — Policja naszego miasta, obejmująca w swym całym składzie: Komendę Wojewódzką, Komendę miasta, Urząd i Wydział Śledczy, Komisarjaty oraz Rezerwy — Pieszą i Konną — podjęła myśl zamiast składania tradycyjnych życzeń świątecznych i noworocznych dobrowolnego opodatkowania się do wysokości, umożliwiającej zapewnienie „gwiazdki" dla 700 dzieci, w wieku do lat 10-ciu, wybranych spośród najbiedniejszych rodzin.

Wręczenie dziatwie podarków świątecznych, na które złożą się: pierniki, strucle, jabłka, orzechy, cukierki itp. odbędzie się przy zapalonych choinkach w dniu wigilijnym o godzinie 12ej we wszystkich Komisarjatach i Rezerwach PP. m. Łodzi. W uroczystości wezmą udział jako gospodynie tej imprezy żony pp. oficerów i szeregowych PP.

—ooo—

Ciekawsze audycje radjowe

„Ksiądz Piotr" — Tetmajera w Teatrze Wyobraźni.

Jednym z pierwszych sukcesów radjofonji polskiej, powtarzanym kilkakrotnie, była rzewna i prosta nowela Kazimierza Przerwy-Tetmajera „Ksiądz Piotr", w radjofonizacji Maksymiljana Weronicza. Po długim czasie Teatr Wyobraźni wznawia ten obrazek w formie niezmienionej, choćby tylko dla porównania, jak po latach doświadczeń techniczno-artystycznych wyglądać będzie ten prymityw radjofoniczny. Można być pewnym, że w każdym razie nie zawiedzie pod względem klasy literackiej i siły bezpośredniego sentymentu. W słuchowisku wezmą udział: Antoni Różycki, Tadeusz Frenkiel, Helena Sokołowska i inni. Słuchowisko nadane będzie w niedzielę o godz. 18.30

„Ach, ludzie, ludzie!"

Namiętność hazardu. Ryzyko loterji. Rozkosz wielkiej wygranej, a w chwili rzeczywistego wygrania miljona, umiejętność utrzymania się na wyżynie i zachowania postawy: wobec siebie, ludzi i fortuny... Czyż to nie dosyć tematu na doskonały skecz? I to nie nadługo przed Nowym Rokiem, w chwili, kiedy każdemu człowiekowi los się uśmiecha, choćby przelotnie, choćby blado. Po tym skeczu słuchacz napewno wykrzyknie, albo westchnie: „Ach, ludzie, ludzie!" — I to jest właśnie tytuł skeczu A. Joansona, który opracował dla radja Antoni Bohdziewicz, a który nadany zostanie w poniedziałek o g. 16.45

„Kolenda dziecinna" — Wierzyńskiego.

Z wierszy Kazimierza Wierzyńskiego, pełnych zawsze jakiegoś młodego wzruszenia i niekłamanego sentymentu wyjmuje Polskie Radjo w przededniu największych świąt chrześcijańskich — „Kolendę dzecinną" i kilka innych poezyj, które recytować będzie przed mikrofonem w poniedziałek o godz. 17.15 Mira Grelichowska.

„Gwiazdka" dla dzieci.

W poniedziałek przedświąteczny o g. 18.10 odbędzie się transmisja tradycyjnej „gwiazdki" w radjo. Uroczystość ta zorganizowana przez P. P. W. oddział 3 żeński Polskie Radjo, dla sierot po pocztowcach i telegrafistach odbędzie się w Klubie Pracowników Radjowych. Jak to bywa rok rocznie zgromadzona przy choince dziatwa otrzyma podarunki gwiazdkowe: ciepłą odzież, zabawki, słodycze... ponadto znany dobrze teatrzyk „Raj" wystąpi z pięknem i wesołem widowiskiem kukiełkowem „Cztery mile za piec".

„Czy kobieta jest sfinksem?"

Gdy rzucimy pytanie: jaka jest kobieta — usłyszymy mnóstwo odpowiedzi, często krańcowo sprzecznych. Dyskutuje się na temat niższości, czy wyższości kobiety nad mężczyzną, mówi się, że kobieta jest istotą irracjonalna, której motywów działania nie podobna jest przeniknąć. Istnieją niewątpliwie odrębne cechy natury kobiecej, które dobrze skierowane tworzą dla społeczeństwa cenne wartości. Kobieta współczesna nie pragnie być ani sfinksem, ani zapoznanym aniołem— pragnie być pełnym człowiekiem. Pogadankę na temat: „Czy kobieta jest finksem?" wygłosi Marja Niklewiczowa w poniedziałek o godzinie 17-ej.

KONFLIKTY ŻYCIA.

Dlaczego kobieta chce pracować?

Duża nadwyżka kobiet, która obecnie po wojnie doznała jeszcze powiększenia, skłania kobietę do tego, by uniezależnić swój los i swą egzystencję od tego, by być na utrzymaniu męża, które w dodatku jest coraz mniej pewne.

Fakt nadwyżki kobiet ma jeszcze inną przyczynę. Jest nią nadmiar ludzi żyjących bez małżeństwa.

Słusznie pisze prof. Gurlitt: „Przedewszystkiem musimy wpłynąć na to, aby umożliwić młodzieży daleko wcześniejsze zawarcie małżeństwa. Stan obecny jest niezdrowy i nieznośny. Mężczyźni warstw „lepszych" żenią się między 30 a 50 rokiem, połowa wszystkich dziewcząt wyższych sfer towarzyskich pozostaje niezamężnemi.

Mężczyzna jako małżonek nie jest dostępny dla wielkiej liczby kobiet, ponieważ żyjąc w nieuregulowanym dzikim stosunku, może stronić od małżeństwa lub dyktować warunki lecz i przez to, że kobieta wyżej rozwinięta nie chce być od takiego męża zależna Daje się to zauważyć najdosadniej wtedy gdy taki konflikt zahacza o realne życie. Kobieta zamężna nie mając nawet samodzielnego środka utrzymania, i nie będąc nawet wyposażona do walki o byt przez posiadanie fachu, mimo to odchodzi od ogniska domowego, którego mąż nie chce lub nie może utrzymać w czystości. Nie może ona i nie chce zobowiązywać się do tego, by w imię utrzymania być mężowi wierną i z nim żyć, podczas gdy on, jest wobec niej wiarołomny, ugania się za orgjami.

Pokolenie kobiece, które obecnie wśród sfery mieszczańskiej pracuje zawodowo, musiało staczać uporczywą walkę z rodzicami, aby zdobyć możność zarobkowania na chleb, przyczem w rodzinie rozgrywało się na mniejszą skalę to samo, co w społeczeństwie na większą: walka kobiet o dostęp do wszytkich wyższych zawodów. Kobieta musiała prowadzić tę walkę, ponieważ z żadnej strony nie było rękojmi, że będzie mogła mieć utrzymanie, t.j. że będzie mogła żyć: ani ze strony rodziny, ani ze strony ubiegającego się o nią (lub nieubiegającego się) mężczyzny. A nawet gdy wychodziła zamąż, chciała i musiała zachować sobie niezależność, by mogła w każdej chwili odejść od takiego męża,

który źle ją traktuje,

lub znieważa ją w jej kobiecości, niezachowując się czysto w małżeństwie. Takie jest znaczenie ruchu kobiecego, gdy się go rozpatruje pod kątem przyczyny głównej.

Ruch kobiecy jest koniecznością historyczną, odkąd patrjarchalny ustrój rodziny nie ma już pod sobą podstawy, t.j. odkąd rodzina nie zajmuje się już przemysłem domowym i odkąd nie uprawia wyżywiającej gleby, a co za tem idzie większa ilość kobiecych członków rodziny nie może się wyżywiać wewnątrz domu. Obecnie liczne kobiety skazane są tylko na siebie same, w nikim nie mają oparcia, w nikim nie mają towarzysza i przyjaciela;

są całkiem odosobnione;

wyzute są ze wszytkich dóbr; znajdują się jak na pustyni, gdzie mogą utrzymywać swe życie tylko przy pomocy własnej pracy. Poza tem i na straży swych dóbr duchowych stać mogą tylko przy pomocy własnego ruchu kobiecego.

Wymagający wielkich wysiłków zawód samodzielny nie jest dla kobiety przyjemnością, w porównaniu z życiem bez pracy według własnego wyboru.

Przy stole wigilijnym.

ILE POTRAW POMINIEMY

tyle w nadchodzącym roku stracimy.

Po dniach adwentu, który poświęcony jest zobrazowaniu stanu duszy ludzkiej steranej w walce z przeciwnościami tego świata i coraz silniej pożądającej nadejścia Odkupienia, nadchodzi moment, gdy Kościół może ogłosić radośnie: „Dziś poznacie, że przyjdzie Pan i zbawi nas, a rano ujrzycie chwałę jego" (introit Mszy św. na Wigilję Bożego Narodzenia). Chwila to najodpowiedniejsza, by nowe życie pod nowemi szczęśliwemi rozpocząć wróżbami ,zaniechać starych waśni, zjednoczyć się wszyscy u boku Odkupiciela i Zbawcy.

Tak pojmuje dzień Wigilji Bożego Narodzenia lud we wszystkich krajach i do tych poglądów dostosowuje swe zwyczaje. We Włoszech w dzień wigilijny pali się na kominku

olbrzymie polano drzewa

t. zw. „ceppo di Natale", we Francji — „la buche de Noel", w Anglji — „yule log", podobnie czyni się w Skandynawji częściowo i w Niemczech. „Ceppo" oznacza właściwie pień z korzeniami pozostały w ziemi po ścięciu drzewa, palenie zatem polana wigilijnego oznacza symboliczne zerwanie z grzeszną przeszłością. Pewną odmianą tego zwyczaju jest niewątpliwie słowiańska i niemiecka choinka ze świeczkami. Rozpowszechniony w Anglji a po wojnie i w pozostałej Europie, m. in. i w Polsce, zwyczaj zawieszania jemioły, która u dawnych Celtów była symbolem wiecznego życia i (w ich rozumieniu) duszy nie mającej zewnętrznie nic wspólnego z ciałem a jednak z tym ciałem ściśle związanej, jest znów wyrazem

pożądania żywota wiecznego.

Tu i ówdzie przyjęte wręczanie sobie wzajemnych podarków świadczy nietylko o chęci sprawiania sobie obopólnej przyjemności lecz przedewszystkiem jest wyrazem ogólnego dążenia do zgody i pokoju. W wielu okolicach naszego kraju. a także i w krajach innych, najwięksi wrogowie w dniu wigilijnym podają sobie rękę do zgody i każdy dba, by do stołu wigilijnego zasiąść w jaknajwiększem gronie przyjaciół. Przesądem oczywiście, lecz przesądem wzruszającym w swej chrześcijańskiej prostocie, jest przekonanie, że cokolwiek dobrego czy złego bądź innym wyświadczymy w dniu wigilijnym, bądź sami doznamy od innych, cechować będzie postępki nasze w ciągu całego roku przyszłego. Nikomu, w myśl ludowych tradycyj, nie wolno nic pominąć z potraw podawanych na stole wigilijnym, podawane są one bowiem z czystego serca i ile potraw pominiemy,

tyle stracimy

w nadchodzącym roku dobrych okazyj do korzystania z serdecznych przysług ze strony bliźnich. Z bliźnimi tymi pragniemy dzielić się nietylko chlebem, a więc dobrami materjalnemi, jak to czynimy z wigilijnym opłatkiem, ale i dobrem słowem, napawaniem otuchą i pociechą, czego wyrazem są słowa życzeń przy opłatku Pragniemy, by z darów Bożych wszyscy jednako korzystali i to nietylko ludzie żyjący ale i ci, co nas przed tronem Najwyższego poprzedzili, więc na stole wigilijnym zjawiają się talerze dla duchem już tylko towarzyszącym naszej biesiadzie wigilijne. Nikt nic nie mówi, zerkając od czasu do czasu na te puste dziś talerze, wszyscy jednak wiedzą, dla kogo były przeznaczone, kogo przy nich widzieć byśmy pragnęli... Nie pomija się również innych stworzeń boskich, przedewszystkiem tych, które w pracy nad zdobyciem chleba powszedniego nam pomagają, i w wielu wioskach gospodarz śpieszy skwapliwie z opłatkiem do koni, krów i owiec, by podzielić się z niemi najszacowniejszym z pokarmów tj. chlebem.

„Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław krainę miłą!" —rozlegają się wreszcie po uczcie wigilijnej, do której staropolskim obyczajem zasiadają wszyscy domownicy gospodarz z gospodynią, dzieci i służba, a nawet przygodni bezdomni wędrowcy, u polskiego stołu wigilijnego dla nikogo bowiem nie może zabraknąć miejsca. Skoro zaś błagamy Nowonarodzonego o błogosławieństwo dla naszej krainy, prosimy przedewszystkiem o błogosławieństwo urodzajom ziemi. Dlatego też po kątach izby włościanin polski

ustawia snopy zbóż,

a pod obrus na stole kładzie siano, które jednocześnie przypomina pierwszą na ziemi, według tradycji, pościel Dzieciątka Jezus. Z tem wigilijnem sianem na stole związane są często stosowane wróżby dla gości oczekującego nas jeszcze życia. Jest to, oczywiście, obyczaj pogański, świadczy jednak, jak wielkie znaczenie przywiązuje się do dnia wigilijnego, rozpoczynającego nowy okres życia.

Dzień wigilijny poświęcony jest, zgodnie z tradycją, wspomnieniu pierwszych naszych rodziców Adama i Ewy. Ten drobny napozór fakt jest jednak bardzo znamienny. Dzień wigilijny jest symbolicznem ogniwem łańcucha łączącego czasy przeszłe z czasami nadchodzącemi. Kościół walczący z Kościołem zwycięskim, ludzkość „w pocie czoła zdobywającą chleb swój" z pełnym chwały jej triumfem w królestwie Chrystusowem. „Jutro — jak mówi się w nieszporach na Boże Narodzenie— złagodzona będzie nieprawość ziemi i zapanuje nad nami Zbawiciel świata". „Podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze..." „Uwielmożniony jest Król Pokoju nad wszystkich królów ziemskich". Jemu też już o północy hołd składa lud pobożny śpiesząc na Pasterkę, gdzie słyszy wielkie napomnienie anielskie: „Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

Gdynia najdroższem miastem w Polsce,

ale traktowana jest narówni z... Baranowiczami.

Z Gdyni donoszą:

Dużo się o tem mówi i pisze, że Gdynia jest najdroższem miastem w Polsce.

Referat statystyczny komisarjatu rządu obliczył różnice kosztów utrzymania w Gdyni w porównaniu z innemi najbardziej, dla tego porównania charakterystycznemi miastami Polski i przyszedł na podstawie obliczeń za okres od października 1934 r. do końca września 1935 r. do tych rezultatów, że koszta utrzymania w Gdyni bez mieszkania są droższe o 2,7 proc. aniżeli w Warszawie o 0,5 proc. od Katowic, 6,7 proc. od Poznania, 7.2 proc. od Bydgoszczy, 6.7 proc od Wejherowa, 7,2 proc. od Tczewa, 11.4 proc. od Torunia, 11,7 proc. od Starogardu i 12.6 proc. od Grudziądza.

Jeżelibyśmy wzięli — stwierdza referat statystyczny — nie same koszta żywności, lecz koszta utrzymania łącznie z płaconem w Gdyni komornem, to różnica procentowa w kosztach utrzymania byłaby jeszcze

o wiele jaskrawsza.

Nie wątpimy, że ten wskaźnik kosztów utrzymania w Gdyni prawdopodobnie zdystansowałby wszystkie miasta w Europie.

Przy ustalaniu poborów urzędniczych, a zwłaszcza dodatków lokalnych, Gdynię zaszeregowano do klasy 4-ej, narówni z takim Płońskiem, Nakłem czy innym Drohiczynem, w każdym razie niżej aniżeli takiej światowej sławy miasto jak Baranowicze.

Wierzyciele i ślizgawka.

Podstęp Persztajna.

W domu, w którym mieszkam, znajduje się sklep galanteryjny pana Persztajna. Wczoraj wszedłem tam, żeby sobie kupić krawat. Właściciela w sklepie nie zastałem Był tylko syn.

— Gdzie ojciec? — spytałem.

— Tatunio na ślizgawce. Się ślizga.

— Na ślizgawce? — zdziwiłem się. — Na stare lata wziął się do sportu? Widocznie doktór mu kazał.

— Żaden doktór.. Interesy kazały!

— Nie rozumiem.

— Żeby pan miał sklep, toby pan zrozumiał. Do każdego sklepu przychodzi dziennie jeden klient : pięćdziesięciu wierzycieli. A ponieważ tatunio jest duży kupiec, to do niego przychodzi stu Przed nimi się nie można ukryć, ani w kawiarni, ani w domu. I tatunio wpadł na pomysł, żeby się ślizgać.

Od rana do nocy jeździ na lodzie I wierzyciele nie mogą go złapać, bo się boją wleźć na lód. Oni tylko stoją za barjerką i zgrzytają zębami. A tatunio sobie robi na lodzie esy - floresy i gwiżdże na interesy.

— Ale wierzyciele — zauważyłem — też się mogą nauczyć ślizgać.

— Właśnie! Oni to już robią! Wynajęli sobie na ślizgawce łyżwy i zaczęli się uczyć

— No to wkońcu złapią ojca.

— Zanim złapią to potrwa kawał czasu. Się muszą wpierw dobrze nauczyć. A tatunio tymczasem zaciera ręce z radości.

— Dlaczego?

— Bo tę ślizgawkę tatunio specjalnie wydzierżawił Wierzyciele nic nie wiedzą, ale ślizgawka jest tatunia i te łyżwy, co oni wynajmują są tatunia i ten nauczyciel, co ich uczy, jest u tatunia na pensji. Rozumiesz pan? Mój tatunio teraz żyje ze swoich wierzycieli... Oni mu dają zarobić wcale niezły grosz...

Młody Persztajn wsadził z dumą ręce w kieszenie.

— Mój tatunio ma łeb na karku. to daj Boże każdemu!

—:O:—

Choroby skóry są niełatwe do leczenia

Skutki cierpień wewnętrznych.

Ogólnie wśród laików rozpowszechnione jest mniemanie, że, w przeciwieństwie do chorób wewnętrznych, przy których cierpienie jest ukryte i często trudno uchwytne, choroby skórne są łatwo do rozpoznania i leczenia, wszystko bowiem jest widoczne „jak na dłoni". Pogląd ten opiera się na błędnem przypuszczeniu że skóra jest narządem automatycznym, zupełnie niezależnym od czynności całego ustroju.

Wiadomo, że zwierzęta, których skórę pokryjemy nieprzepuszczalną substancją, np. lakierem, giną po pewnym czasie, z powodu

zahamowania czynności skóry.

Dalej zapomina się o częstych faktach zajścia śmiertelnego osób po ciężkiem oparzeniu, zajmującem 2/3 powierzchni całego ciała, — słowem o faktach, które niezbicie wskazują na ścisłą współzależność między czynnościami skóry a pozostałych narządów.

Skóra — to ochrona ciała naszego w postaci pancerza, broniącego nas przed szkodliwemi, zewnętrznemi czynnikami (atmosferycznemi, mechanicznemi, chemicznemi) i przed inwazją drobnoustrojów, stale na niej pasożytujących.

Skóra, dzięki umieszczonym w niej gruczołom łojowym i potowym, jest pozatem regulatorem

ciepła dla ustroju,

dalej jest posiłkowym narządem wydzielniczym, co jest rzeczą niezmiernej wagi przy pewnych cierpieniach (w chorobach nerek).

Skóra jest wkońcu siedliskiem zmysłu dotyku. Łączy się ona z układem nerwowym przez zakończenia nerwowe, w niej się znajdujące, a wywołujące czucie bólu swędzenia, pieczenia itp.; łączy się również z całym układem krwionośnym i chłonnym drogą misternej siatki naczyń włosowatych.

Już te szkicowo ujęte fakty nie pozwalają traktować skórę jako coś oddzielnego, coś samego w sobie.

Fakty występowania wysypek (osutek) u pewnych osób po spożyciu niektórych potraw (np.mleka , poziomek, smalcu), lub po spożyciu pewnych leków (np. jodu, bromu, antypiryny), z drugiej strony wywołane przez wcieranie rtęci w skórę zmiany w dziąsłach, oraz obecność rtęci w moczu — wszystko to dostatecznie przekonywująco mówi o zależności, jaka istnieje między skórą a narządami wewnętrznemi.

Przy nieprawidłowej przemianie materji, np. przy cukrzycy, czy nadmiernej otyłości, zawsze mamy pewne zmiany chorobowe,

występujące na skórze.

U chorych cukrzycowych często pojawiają się na skórze złośliwe czyraki. Gronkowce—drobnoustroje je wywołujące a usadawiające się w torebce włosa, znajdują bowiem u osób cukrzycowych sprzyjające warunki rozwoju (odpowiednią pożywkę), spowodu pewnej zawartości cukru w solach tkankowych.

Stwierdzono, że do tych cierpień dołącza się również i gorączka, a objawy skórne zaczerwienienie, moknięcie, silne swędzenie i pieczenie nasilają się przy zwiększającej się zawartości cukru we krwi, a słabną przy poprawie w przemianie materji.

Mechanizm powstawania tych zmian polega na tem że pewne substancje krążące we krwi w nadmiernej ilości, mogą odgrywać rolę czynników drażniących naskórek lub specjalnie narządy gruczołowo-włosowe, znajdujące się w skórze.

Nie można również pominąć całego szeregu zmian skórnych w związku z wydzielaniem wewnętrznem z czynnością gruczołów dokrewnych (jak tarczyca, nadnercze, gruczoły płciowe), odgrywających dużą rolę w przejawach życiowych całego ustroju.

Wreszcie przy różnych chorobach krwi (w stanach białaczkowych) występuje cały szereg zmian, poczynając od lekkich w postaci swędzenia i spryszczenia, do najcięższych, jak rozległe głębokie owrzodzenia.

Wszystkie te, wyżej przytoczone fakty, dowodzą niezbicie, że między czynnościami wszystkich narządów wewnętrznych a skóra zachodzi bardzo ścisły związek i niekiedy oko lekarza potrafi na skórze odcyfrować to, co się odbywa wewnątrz ustroju.

Nagrywanie płyt gramofonowych.
„Skarbiec srebrnych nici promienistych".
Skomplikowana aparatura wykończalni przebojów.

Nagrywanie płyt gramofonowych jest w zasadzie bardzo proste. Fale głosowe powstające podczas produkcji muzycznej, uderzają o membranę mikrofonu i pobudzają ją do drgania odpowiadającego dokładnie drganiu powietrza, stanowiącego falę głosową. Drganie membrany zostaje odpowiednio wzmocnione i przenosi się skolei na starannie oszlifowany szafir, który przylega do wirującej tarczy woskowej na której wosk jest przez stosowną temperaturę odpowiednio rozmiękczony. Drgający szafir żłobi w obracającej się tarczy, która prawie żadnego nie stawia oporu, rowek o większych i mniejszych, krótszych lub dłuższych zagłębieniach, odpowiadających dokładnie ruchom drgającym szafiru, a temsamem fali głosowej. — W ten sposób płyta

jest już nagrana.

Ale płyta woskowa nie nadaje się jeszcze do użytku. Jest ona zbyt miękka, by można było oprzeć na niej igłę gramofonu, która ślizgając się po wyrytych poprzednio zagłębieniach zostałaby wprawiona w odpowiedni ruch drgający, który przeniesiony na membranę, pobudziły ją do drgania stającego się źródłem fali głosowej dokładnie takiej samej, jak owa fala, która podczas nagrywania płyty wyryła na niej owe zagłębienia. Igła gramofonu nie poddawałaby się biernie rzeźbie płyty, lecz ciężarem własnym rysowałaby ją i niszczyła subtelne nierówności poprzednio w miękkiej płycie woskowej wyryte. A pomijając już to, mamy dopiero nagraną jedną jedyną płytę, a chcemy ich mieć dużo. Trzeba więc przy pomocy płyty woskowej nagranej pierwotnie sporządzić matrycę z twardego i odpornego materjału, któraby była jej dokładną kopią i przy pomocy której możnaby sporządzić kopię.

Jakże sporządza się te matryce? Zwyczajna procedura sporządzania matryc jest następująca: Woskową płytę pokrywa się warstewką proszku grafitowego lub bronzowego, rozprowadzając go przy pomocy pendzla z największą ostrożnością, aby przy tem płyty nie zarysować i aby warstewka ta była wszędzie jednostajnie nałożona, tak, iżby nie zmieniła w niczem rzeźby płyty. Czyni się to w tym celu, aby powierzchnię płyty uczynić

dobrym przewodnikiem elektryczności.

Tak spreparowaną płytę zanurza się do kąpieli galwanicznej, w której płyta zostaje sposobem galwanoplastycznym „pomiedziowana", w zupełnie taki sam sposób, jak się np. srebrzy łyżki.

Z roztworu witrjolu wydziela się miedź metaliczna i zostaje przez prąd elektryczny przeniesiona ku katodzie, a więc ku płycie gramofonowej i osadza się stopniowo na całej jej powierzchni warstwą jednostajnej wszędzie grubości, która od strony zewnętrznej, (a więc nieprzylegającej do płyty woskowej) otrzymuje rzeźbę dokładnie taką samą, jak pierwotna płyta woskowa. Warstwa miedzi osiąga grubość paru milimetrów i jest już twardą matrycą, z której późniei łatwo otrzymać można sztancę z twardego metalu z wyciśniętym na niej negatywem rzeźby miedzianej matrycy. Sztanca ta nadaje się obecnie do tego, by przy jej pomocy na płytach ebonitowych odbijać pozytyw rzeźby pierwotnej płyty woskowej. Te płyty ebonitowe idą już w handel

w tysiącach egzemplarzy.

Ostatniemi czasy produkcja płyt gramofonowych doznała ulepszenia właśnie w tym punkcie, który najwięcej nastręczał możliwości błędu. Momentem tym jest powlekanie płyty woskowej proszkiem grafitu, przy pomocy tak niedoskonałego narzędzie, jak pendzel. Obecnie powlekanie płyty woskowej warstewką dobrego przewodnika dokonywa się przy pomocy aparatu elektrycznego pracującego z idealną precyzją.

Woskowa płyta idzie bezpośrednio po jej nagraniu do aparatu noszącego szumną nazwę „skarbca srebrnych nici promienistych". Jest to komora, z której przy pomocy pomp pneumatycznych daje się usunąć powietrze. W środku tej komory znajdują się napięte włókna srebrnych drutów, a na jej ścianach zawieszone są nagrane płyty woskowe, zwrócone stroną rzeźbioną ku srebrnym drutom. Przez druty te przepuszcza się prąd elektryczny o napięciu, wynoszącem tysiąc zgórą woltów. Pod wpływem prądu druty rozżarzają się do białości i cząsteczki srebra poczynają się od nich odrywać i osadzać się na powierzchni ścian oraz zawieszonych na nich płytach woskowych. Jest to proces, który występuje w każdej żarówce. Zauważyliśmy zapewne, że ściany długo używanych żarówek pokrywają się od wewnątrz

ciemną warstwą.

Warstwa ta powstaje z cząsteczek metalu, które odrywają się od rozżarzonych włókien metalowych żarówki i osadzają się na jej szklanych ścianach. Ten sam proces dokonywa się w „skarbu srebrnych nici promienistych" tylko odbywa się on tutaj znacznie prędzej ponieważ przez druty płynie prąd o znacznie większem napięciu niż w zwykłych żarówkach. W ten sposób w krótkim czasie pokrywają się woskowe płyty warstewką srebra, której grubość wynosi zaledwie parę miljonów części milimetra i która nie zniekształca zupełnie pierwotnej rzeźby płyty woskowej. Po wyjściu z komory, płyta jest już gotowa do dalszej procedury galwanoplastycznej.

PODSŁUCHANE

KOBIETA.

On: — Żulo, pali się! Ubieraj się szybko, bo zginiemy!

Ona: — W jasnozieloną czy w czarną sukienkę?

WYSOKO.

— Powiedziałam mu, że chciałabym na święta wyjechać do jakiejś wysoko położonej miejscowości.

— I co on na to?

— Kupił mi bilet na galerję w teatrze.

PIJAK.

Pijany zatrzymał samochód, wsiadł z jednej strony, i zaraz po drugiej wypadł na ulicę. Powoli podniósł się, otrzepał palto ze śniegu i rzekł do szofera:

— Pan bardzo szybko jechał. Ile płacę za kurs?

Chińczyk ratuje z topieli
tylko dobrych znajomych.

Według zwyczaju chińskiego tonącego nie ratuje się, a to z tej prostej przyczyny, że tonącym może być desperat, któremu spowodu niedostatku, jaki cierpi uprzykrzyło się życie i postanowił go się pozbawić. Jeżeli zaś go się uratuje, to niewiadomo, czy po raz drugi zdobędzie się na tyle odwagi, aby

targnąć się na życie.

Wobec tego nicby mu innego nie pozostało, jak tylko cierpieć głód i biedę.

Przytem uratowanie tonącego pociąga za sobą pewne konsekwencje obowiązuje bowiem ono wybawcę do utrzymania nieszczęśnika na swój koszt przez całe życie. Nikt więc nie chce przyjąć na siebie tak ciężkich obowiązków, choćby miał nie wiem jak litościwe serce.

Wobec tego Chińczyk ratuje z topieli tylko członków swej rodziny i dobrych znajomych, z obcymi zaś nie zadaje sobie najmniejszego kłopotu.

—oo—

JAK DALEKO NAM
nawet do małej Austrji.

Wydatki na oświatę w budżecie państwowym charakteryzują poziom kultury danego kraju. Postawienie szkolnictwa na właściwym poziomie (co decyduje o kulturze ogólnej społeczeństwa) wymaga bowiem systematycznego długoletniego wysiłku, który znajduje swój wyraz nietylko w ogromie energji oraz zapału i poświęcenia ludzkiego, lecz również w suchych cyfrach, świadczących jaką część dochodu narodowego poświęcono na stworzenie szkole odpowiednich warunków pracy.

Francja w r. 1934 wydała na oświatę i opiekę społeczną 10,3 miljona franków czyli około 3 miljardów złotych. Wynosi to 75 złotych na osobę.

Francja w r. 1934 wydała na oświatę i opiekę społeczną 10,3 miljona franków czyli około trzech miljardów złotych.

Wynosi to 75 złotych na osobę.

Wielka Brytanja wydała w ubiegłym roku na oświatę 377 miljonów funtów szterlingów, co czyni mniejwięcej dziesięć miljardów złotych; wynosi to około 220 złotych na głowę.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wydatkowały na ten cel 2,9 miljarda dolarów, czyli 15,25 miljarda złotych; wynosi to mniejwięcej 117 zł. na osobę.

Wydatki Szwecji na oświatę wyniosły 686 miljonów koron (około 800 miljonów złotych. Wydatki Włoch —3,8 miljona lirów (2 miljardy złotych); czyni to na osobę na 50 złotych. Wydatki Austrji na oświatę wyniosły w ubiegłym roku 293 miljonów zł. (i 8 miljonów zł. na opiekę społeczną); czyni to na osobę niecałe 10 złotych!

Jakże daleko nam, już nie mówiąc o Francji lub Anglji, do Szwecji lub małej Austrji!

—:O:—

PRZED ŚWIĘTAMI...

Piszę ten wierszyk na szafie
i mogę runąć za chwilę,
w domu jak w piekle, lub gorzej,
Jestem zły strrrasznie i tyle.

Uciekłbym chętnie najdalej,
hen w abisyńskie zakątki,
skarżę się, krzyczę i wrzeszczę
na przedświąteczne porządki.

Siedzieć nie wolno, stać również,
wisieć nie można — to jasne,
jeśli nie skończą z porządkiem,
czuję, że kogoś w nos trzasnę.

Od kurzu, pyłu i sadzy
fizys mam niczem ras Guksa,
żona od rana wyntyśla,
że nie ma elektroluxa.



Pobiegłem tedy na miasto,
nie wiem, galopem, czy kłusem,
znalazłem piękny odkurzacz:
słonia z brunatnym Hindusem.

Gdy tylko poczuł podłogę
ten miły Sambo, czy Iwan,
to bydlę kurz pochłaniając
z kurzem wciągnęło i... dywan.

W strachu przed żoną kupiłem
zaraz w aptece jak bułkę,
nie większą, ani nie mniejszą,
przeczyszczającą pigułkę.

Gdy w paszczę słonia wcisnęły
tę dawkę drżące me ręce,
słoń jęknął, stęknął jak człowiek
i skrył się czemprędzej w łazience.



W łóżku też spać mi nie wolno,
bo żona gniewa się srodze,
aby czystości nie zbrukać,
sypiam na twardej podłodze.

Poco mi mają wymawiać,
że jestem brudas, gbur i cham,
leżę więc cicho przy łóżku
i tylko wzdycham i kicham.

Awantur w życiu nie lubię,
nie jestem nerwus, lecz stoik,
czasy przedślubne wspominam
i kawalerski pokoik.

Zwłaszcza przed świętem specjalnie
marzą się w głowie te chwile,
czowiek miał spokój i wolność —
jestem zły strrrasznie i tyle!...

ROM.

—:O:—

GUY DE TERAMOND

CZŁOWIEK W CZARNYCH OKULARACH

58 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE:

W pensjonacie pani Grąbczewskiej przy ulicy Mokotowskiej, została zamordowana bogata Amerykanka Tankery. Pod zarzutem dokonania zbrodni aresztowano sąsiada zamordowanej Lucjana Drosta z Czeladzi. Drost przed sędzią śledczym zeznał, że miał widzenie, iż zbrodni dokonał mężczyzna z 2 kulami w ciele. Spowodu braku dowodów winy Drosta zwolniono. Następnego dnia zgłosił się do niego baron Plück, którego ojciec został zamordowany przez człowieka z 2 kulami w ciele i zaangażował Drosta jako detektywa którego zadaniem miało być wykrycie mordercy ojca.

Do barona Plücka przybył hrabia Awazoli - Viscoza, reprezentant maharadży indyjskiego, proponując mu zastaw klejnotów, wartości 2 miljonów złotych za miljon.

O klejnotach w szafie mówiła cała Warszawa. Dwai bandyci przez mieszkanie w sąsiednim domu postanowili dostać się do kasy Hrabia Viscoza był też bandytą, który chciał ograbić barona Plücka.

Drost przybył do hrabiego Viscozy i zarzucił my, że jest mordercą pani Tankery. „Hrabia" przy pomocy służącego zamknął Drosta w kasie, poczem wyjechał na wieś pod Warszawę. Tam został zawiadomiony przez komisarza policji o włamaniu do kasy z klejnotami.

Kasę zastał pustą. Obawiając się zdrady ze strony zwolnionego przez włamywaczy z kasy Drosta, postanowił zwabić go zapomocą swej kochanki ponownie do Warszawy i zamknąć mu usta na zawsze. Wracającego z Czeladzi do Warszawy Drosta spotkała w pociągu kochanka hrabiego Viscozy, podróżująca pod przybranem nazwiskiem Karoliny Młynarczykówny. Podróż zbliżyła ich do siebie i w Warszawie umówili rendez-vous.

* * *

Kilka minut później, podczas gdy hrabia Abazoli-Viscosa zabawiał się w szofera, Nam siedział w łazience przed lustrem i starannie zmieniał swoją fizjognomię. Po odpowiedniej metamorfozie wziął skrzynkę pod pachę, zeszedł spokojnie kuchennemi schodami i wolnym krokiem skierował się w stronę Placu Trzech Krzyży. Gdy wszedł w Aleje Ujazdowskie, zdaleka zobaczył auto. Hrabia w przebraniu szofera stał obok. A więc baron wyszedł z domu!

Hindus załatwił swoją sprawę szybko i sprawnie, a gdy wychodził z pustemi rękami z mieszkania barona Plücka i oddalał się spokojnie, hrabia zapuścił motor i zawrócił na ulicę Czackiego.

Wkrótce obaj wspólnicy znaleźli się znów oko w oko w gabinecie hrabiego.

— Sprawa załatwiona — rzekł Nam, przywracając swej twarzy normalny wygląd. — Baron ma wrócić do domu o godzinie piątej. Służący obiecał mi solennie, że natychmiast po jego powrocie wręczy mu list i skrzynkę. Ty idź więc sobie spokojnie na partyjkę brydża, jak zwykle, a ja w odpowiedniej chwili pójdę pokręcić się koło domu barona, abym mógł pierwszy usłyszeć wybuch. Możesz sobie wyobrazić jakiego harmidru narobi to w całej okolicy!

XIX.
WYJAŚNIENIE DZIWNEGO ZJAWISKA.

Równocześnie z uderzeniem godziny czwartej baron Plück, który miał wyznaczoną konferencję ze swoim architektem, wrócił do domu.

— Podczas nieobecności pana barona — rzekł mu służący — jakiś posłaniec przyniósł tę paczkę i list. Nalegał, aby zaraz po powrocie pana barona oddać to do własnych rąk panu baronowi.

Finansista jeszcze w hallu niedbale odpieczętował list i rzucił nań okiem.

Tak, jak przewidywał Nam, treść listu wywarła na nim niezwykłe wrażenie.

Po raz drugi przeczytał dziwną wiadomość słowo po słowie.

— To niemożliwe! — szepnął.

Pośpiesznie udał się w stronę swego gabinetu z drogocenną skrzynią pod pachą, pytając jeszcze służącego:

— Czy mój sekretarz jest tutaj?

— Tak jest, panie baronie.

— Niech natychmiast przyjdzie do mnie.

Ale służący dodał jeszcze:

— Również od godziny czeka już na pana barona pewien młody człowiek. Ponieważ nalegał, aby jak najrychlej zobaczyć się z panem baronem, twierdząc, że pan baron zna go, wprowadziłem go do salonu.

Finansista chciał już dać polecenie, aby odprawić intruza, gdy spojrzenie jego padło na nazwisko, wypisane na wizytówce, którą służący podawał mu na srebrnej tacy.

— Lucjan Drost! — wykrzyknął, coraz bardziej zdumiony.

Przypomniawszy sobie rozmowę, jaką miał o tym człowieku kilka dni temu u sędziego Karnowskiego dodał:

— Czegóż on może chcieć ode mnie? Dobrze — zwrócił się teraz do służącego — rozmówię się z nim, przechodząc przez salon.

Niosąc pod pachą drogocenną skrzynkę skierował się w stronę pokoju, w którym oczekiwał go młodzieniec.

* * *

Lucjan Drost jak szalony uciekł z Hotelu Dworcowego, po uprzedniem ułożeniu trupa pana Borsuka w własnem łóżku i zorganizowaniu znakomitej reżyserji, mającej wprowadzić w błąd złoczyńców, którzy z całą pewnością nie stracą ani chwili, by go się pozbyć za wszelką cenę.

Gdy nazajutrz przeczytał w gazetach wiadomość o swojem zamordowaniu, zrozumiał, że środki ostrożności, jakie przedsięwziął, nie były zbyteczne.

Przez tydzień ukrywał się w małym hoteliku na Pradze, bojąc się wychodzić ze swego pokoju i zastanawiając się z niepokojem nad swoim dalszym losem.

Oczywiście narazie mógł być spokojny, skoro tamci uważali go za zmarłego. Ale ten stan rzeczy nie mógł trwać wiecznie! Należało obawiać się jakiegoś niespodziewanego spotkania czy przypadku.

Czy miał może wrócić do matki?

Przecież właśnie w tamtych stronach spotkał ową dziewczynę, która mogła stać się jego zgubą. Stąd wniosek, że zbrodniarze mają stosunki w Zagłębiu i że na pewno natychmiast dowiedzą się o jego przybyciu.

Czy miał zawiadomić policję?

Nazbyt dobrze pamiętał słowa sędziego Karnowskiego, aby narazić się raz jeszcze na jego kpiny, może nawet gniew.

Jeden tylko człowiek mógł mu pomóc. Był nim baron Plück.

Wreszcie zdecydował się na odwiedzenie barona.

Gdy zjawił się owego dnia przy Alejach Ujazdowskich, wspólników już dawno nie było przed domem.

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Szkoła jest nie po to aby robić dziury w kieszeniach rodziców.

Hasło obniżki cen i dania w ten sposób wyrównania dotkniętym dekretami pracownikom jest realizowane przez rząd — trzeba przyznać — z dość dużą konsekwencją. Ceny kartelowe już drgnęły. Wiele przedmiotów pierwszej potrzeby staniało.

Dużo jednak rzeczy utrzymuje się jeszcze na poprzedniej wygórowanej stopie. Dotyczy to przedewszystkiem artykułów monopolowych i niektórych opłat państwowych, które bardzo dotkliwie dają się we znaki szerokim masom.

A więc naprzykład szkoła. Opłaty szkolne stoją na poziomie, który nawet rodzicom średnio sytuowanym utrudnia kształcenie dzieci. Kształcenie, które według brzmienia ustawy konstytucyjnej ma być bezpłatne...

Istnieją pogłoski, że nowy minister oświaty ma poddać rewizji opłaty

na wyższych uczelniach

i choć w ten sposób przyjść z pomocą walczącej z ciężkiemi warunkami bytu młodzieży akademickiej. Oby to się stało jak najprędzej, bo inaczej polskie uniwersytety będą dostępne jedynie dla zamożniejszego i lepiej zaopatrzonego przez swoje społeczeństwo młodego żydostwa.

Rewizji muszą ulec nietylko opłaty w szkołach wyższych, ale i w średnich zakładach państwowych. Obecnie opłata ta, wynosząca 220 zł. rocznie jest stanowczo

zbyt wysoka

i pożera poważny procent zarobkowy człowieka, który chce dać jakie takie wykształcenie kilkorgu dzieciom.

Gorzej jednak, że oprócz opłaty zasadniczej, szkoła średnia jest ciągle jeszcze niezaspokojoną pompą — ssącą kieszenie rodziców. Dużo się już pisało o tych wszystkich niczem nieuzasadnionych opłatach na różne wątpliwe cele, które w gimnazjach utrudniają życie młodzieży, a pośrednio i rodzicom. Były nawet specjalne okólniki ministerjalne, zabraniające karotowania rodziców i naciągania młodzieży. Ale cóż? Okólniki swoją drogą, a rzeczywistość swoją.

Skarżą się nam rodzice: nie dość, że opłaty 220 złotowe trzeba uiszczać pod surowemi rygorami, ale i te same rygory stosuje się wobec innych opłat postronnych, które według autorytatywnych wyjaśnień mogą być jedynie składkami dobrowolnemi. A więc grozi się wysłaniem dzieci do domu po pieniądze w czasie lekcyj, grozi się niewydaniem świadectw obecnie na półrocze. A opłaty te nie są wcale małe, bo wynoszą: 10 zł. na komitet rodzicielski, 2 złote na Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych, 6 zł. na różne składki. —

razem 18 złotych

najmniej rocznie od dziecka, nie licząc jeszcze składek do organizacyj szkolnych i różnych okolicznościowych.

Z tem trzeba jaknajprędzej skończyć. Szkoła jest nie poto, aby robić w rodzicielskich kieszeniach dziury, przez które ciężko zarobione pieniądze uciekają. I przedewszystkiem trzeba ostatecznie wyjaśnić, czy te niezwykłe „podatki" są naprawdę nałożone przez władze, czy też są one wynikiem nadmiernej gorliwości pedagogów, chcących w ten sposób zdobywać sobie cudzym kosztem dowody uznania przełożonych i odznaczenia...

Przed wystawą sklepową.

KŁOPOT Z NOWĄ SUKNIĄ.

Ruch przedświąteczny objawia się narazie w ten sposób, że w sklepach jest pusto, a tłoczno jedynie przed wystawami.

— Co to za głupia publiczność! — narzekają kupcy. — Zamiast wejść do ciepłego sklepu, stoi na mrozie i gapi się na wystawę!

I rzeczywiście zamiast się zastanowić co kupić na gwiazdkę, ludzie zastanawiają się, coby kupili, gdyby mieli pieniądze.

Na marzenie można sobie pozwolić przy najbardziej obciętej pensji, stoją więc ludzie przed sklepami i marzą.

— Ładna suknia — wzdycha jakaś pani, oglądając wystawiony model.

— Podoba ci się? — bierze ją czule pod rękę małżonek. — No, to świetnie! Zamknij na chwilę oczy i wyobraź sobie że ci tę suknię kupiłem... Pięknie ci w niej... Leży doskonale... Idziesz w niej w święta do Cymbalskich.

U Cymbalskich jak zwykle, sąsiad Klapkiewicz się urżnie... Jak zwykle chce wypić za twoje zdrowie i zalewa ci suknię wiśniówką...

Cymbalski zrywa się oburzony... Biegnie, żeby cię przeprosić, a ponieważ zapomniał, że trzyma w ręce sos tatarski, zalewa ci suknię sosem. Jesteś wściekła. Wracamy do domu... Z rozpaczą oglądasz plamy... A że stoisz akurat przed choinką więc na suknię kapie stearyna ze świeczek...

Cała suknia na nic! Tych plam się już nie wywabi... Kładziesz się ze zmartwienia do łóżka i przez tydzień leżysz chora... Tyle zgryzot ta suknia przyniosła.

Pomyśl teraz, jak to dobrze, że ci tej sukni nie kupię...

Przy sąsiedniej wystawie zabawek stoi ojciec z synkiem. Słyszał rozmowę małżonków i widocznie mu się spodobała.

— Widzisz synuś — mówi, gdybym ci kupił tę kolejkę, toby ci ją twój brat Wacuś popsuł...

— Nie szkodzi, tatusiu, ja sobie ją naprawię.

— Sprężyna ci pęknie...

— Bardzo lubię, jak pęka! Taki huk.

— Przewrócisz się przy niej i kolano sobie potłuczesz...

— Nie szkodzi... Ja bardzo lubię...

Ojciec widzi, że perswazje nie osiągną skutku. Wzdycha.

— Trudno synuś... Jak lubisz tłuc sobie kolano, to sobie będziesz musiał potłuc bez kolejki.

WYJAZD NA WIEŚ.
Zamienione walizki

Panna Krystyna z uśmiechem czyta ła list przyjaciółki jej matki:

„Kochana Krysiu! Najwyższy czas, żebyś już wyszła zamąż. Mój siostrzeniec, Adaś jest w sam raz dla ciebie. Ma lat 35, zdrowy, wysportowany, elegancki... Przyjedź, żeby go poznać. Powóz będzie na stacji".

W tym samym czasie pan Adam również czytał list ciotki:

„Kochany Adasiu! Najwyższy czas, żebyś się ożenił. Mam dla ciebie świetną partję. Córka mojej przyjaciółki, Krysia w sam raz będzie dla ciebie. Zdrowa, wysportowana, zgrabna, do tego zamożna... Przyjedź, żeby ją poznać. Powóz będzie na stacji".

Nazajutrz pan Adam siedział w wagonie kolejowym i obserwował bardzo przystojną towarzyszkę podróży.

— Co za nóżki! — zachwycał się w myślach. — I jak gustownie ubrana!

A panna Krystyna (nią bowiem była owa przystojna dama) obserwowała ukradkiem pana Adama.

— Bardzo przystojny i interesujący mężczyzna — myślała.

— Kozia Wólka! — zawołał konduktor.

Wyszli na peron i jednocześnie podeszli do oczekującego powozu.

— Aha! — domyślił się uradowany pan Adam. — Więc to pani jest panna Krysia?

— Więc to pan jest siostrzeńcem pani Augustyńskiej?

Zadowolenie było obopólne. Jechali wesoło gawędząc.

— Mamy jednakowy gust — zauważył pan Adam. — Niech pani spojrzy. Nasze walizki są zupełnie takie same.

— Rzeczywiście.

Ciotka przywitała ich radośnie. Rozeszli się do swoich pokojów, żeby się oporządzić po podróży.

— Wcale miła ta Krysia — rozmyślał pan Adam, otwierając walizkę. — Co to?...

W walizce na wierzchu leżała damska bielizna! Widocznie zamienili walizki...

— Hm... — przeglądał pan Adam. — Zapasowe włosy... Zapasowy garnitur zębów... Proszki przeczyszczające. Maść na liszaje...

W tym samym czasie panna Krysia robiła przegląd walizki pana Adama.

— Proszki na reumatyzm... Hm... Zioła na katar kiszek... To coś na chorą wątrobę... A to?... Krople dla osłabionych.

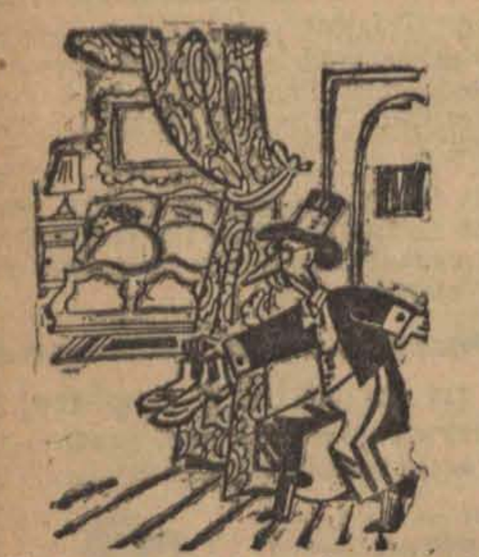
Spotkali się przy obiedzie.

— No — oświadczyła ciotka — teraz trzeba żebyście się dobrze poznali.

— O... — powiedzieli nie patrząc sobie w oczy. — Poznaliśmy się bardzo dokładnie.

Odjechali wieczorem tym samym pociągiem, ale w dwóch różnych przedziałach.

Ironja losu



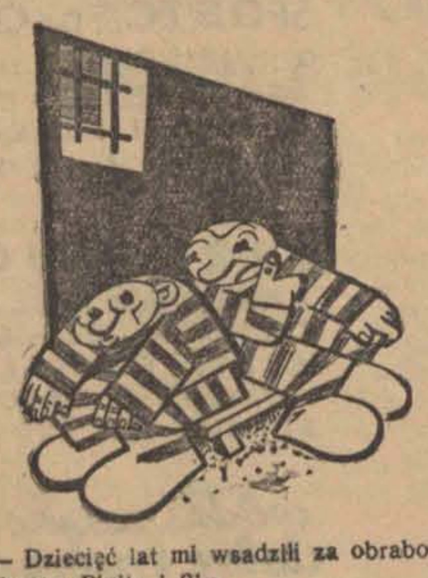
Mąż wraca z posiedzenia „Ligi praw człowieka".

Przyganiał kocioł garnkowi



— To musi być niepoprawny pijak, spotykam go dzisiaj już w 8 barze.

Zwierzenia



— Dziecięć lat mi wsadzili za obrabowanie banku Plajta i Ska.

— A mnie 5 lat za założenie tego banku.

Szkoci w górach.
Drogi sznur.

Dwaj Szkoci Jim i Johny udali się na wycieczkę w góry.

W pewnej chwili pod Johnym skruszyła się skała. Na szczęście Johny zdążył schwycić rękami występ skalny i zawisł nad przepaścią.

— Jim — wołał przerażony, — biegnij do wsi i przynieś sznur, tylko prędko bo długo się tak nie utrzymam.

Jim pobiegł co tchu do wsi. Po godzinie wraca zdyszany i nachyla się nad przepaścią.

— Johny — krzyczy do towarzysza, który trzymał się resztkami sił, nic nie da się zrobić, oni nie chcą oddać sznura taniej, niż za 2 pensy.

Nieporozumienie



— Pański pies był bez kagańca. Za to otrzyma pan 5 złotych kary albo jeden dzień aresztu.

— Niech pan zamknie psa, ja nie myślę za niego płacić.

Trzy pytania kobiet.
Wesoły winegrecik.

— Anna, daj złotym rybkom jeszcze trochę tartej bułeczki, w dzień moich imienin chcę widzieć naokoło siebie uśmiechnięte twarze.

Z mowy obrońcy:

— Poszkodowany twierdzi, że otrzymał kilka ciężkich uderzeń.

Skądże może o tem wiedzieć — pytam — skoro zaraz po pierwszem uderzeniu stracił przytomność?

Walki atletów:

— Jeśli się natychmiast nie poddasz wykręcę ci nogę.

— Wal śmiało! To nie moja noga, tylko twoja!

Dwudziestoletnia kobieta zapytuje: — Kto to jest?

Trzydziestoletnia: — Czem on jest?

Czterdziestoletnia: — Gdzie on jest?

Naucz czytać analfabetę!

Pod tem hasłem zrzeszenia społeczne organizują drugi Miesiąc walki z analfabetyzmem. — Wskazówki w Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr 7

Nie wytrzyma...
Eksperyment bogatej wdówki.

Czterech panów starało się o rękę i serce młodej i bogatej wdowy, pani Tadelskiej właścicielki wędliniarni. Zawzięcie walczyli o jej względy i pulchna wdówka nie mogła się zdecydować na wybór. Wreszcie oświadczyła im:

— Muszę poddać was próbie. Próba mi wskaże, który z was jest na męża najlepszy.

— Jaka to będzie próba? — zainteresowali się panowie.

— Moja rzecz! Nie wasz interes.

Panowie pokornie czekali na decyzję swego ideału. Aż pewnej niedzieli pani Tadelska naznaczyła każdemu ze swych konkurentów

randkę na ulicy.

Z każdym umówiła się oddzielnie o tej samej godzinie, na czterech różnych rogach ulicy.

Każdy z panów, nie wiedząc o pozostałych, stawił się punktualnie. Ale mijały kwadranse i godziny, a wdówka nie zjawiała się...

Panowie tupali nogami i mruczeli wściekle:

Niema interesu kochać się zimą. Przez tę wdowę nabawię się kataru.

Dopiero po dłuższym czasie, każdy z osobna spostrzegł, że na trzech pozostałych rogach, marznie

trzech jego rywali.

— Aha — domyślili się prawie jednocześnie. — To jest ta próba. Chce się baba przekonać kto dłużej na nią czekał. Kto mocniej z miłości marznie.

Pokolei zaczęli się schodzić do wdówki.

— Patrz pani — powiedział pierwszy, ściągając trzewik i skarpetkę, — jak panią kocham. Całe nogi z czekania odmrożone.

— Uszy widzę też — zauważyła wdowa.

— Uszy frajer. Dopiero na nogach pani moją miłość zobaczy. Całe popuchnięte.

Drugi, jako dowód miłości prócz odmrożonych nóg i uszu przyniósł jeszcze odmrożony nos. Trzeci i czwarty ręce.

Wówczas wdowa westchnęła ciężko i z politowaniem pokiwała głową.

— Żaden z was dla mnie na męża niezdolny. Specjalnie chciałam, żebyście na mrozie postali. Dla próby. Bo u mnie w sklepie zimno i mąż jak skłonny do odmrożeń — nic nie wart. Nie wytrzyma, jak mój pierwszy.

Na podwórku



— Co pan tu robi?

— Jestem kapelmistrzem bez posady.

Zbiórka



— Zbieram na dom starych kobiet. Czy mogłabym co otrzymać?

Z miłą chęcią. Może pani zabierze moją teściową.

KURACJA W MIEŚCIE.
SPACER WŚRÓD CHOINEK.

Do lasku choinek na jednym z placów starego miasta wszedł jakiś jegomość i zaczął oglądać wystawione na sprzedaż drzewka.

— Dla pana szanownego choineczkę? —zakrzątnął się sprzedawca.

— Może tę dużą? Cały sklep czekolady możesz pan na niej powiesić razem z właścicielem. Każden ciężar wytrzyma.

Jegomość popatrzał na wybujałą choinkę i potrząsnął przecząco głową.

— To może tę średnią? — proponował sprzedawca. — Też pakowne drzewko

Jegomość zaprzeczył ruchem głowy.

— Aha— domyślił się sprzedawca. — Rozumiem. Pan chcesz, żeby pana ustrojenie mało kosztowało.. To kup pan to maleństwo. Powiesisz pan anioła na czubku, parę malowanek, trzy karmelki i już choinka gotowa. Z tem maleństwem mało kłopotu.

Milczący jegomość znów potrząsnął przecząco głową.

—To jakiej pan chcesz choinki? — stracił cierpliwość sprzedawca. — Żeby się na pudełku od zapałek zmieściła?

Milczący dotychczas jegomośc wzruszył ramionami.

— Ja nie chcę żadnej choinki.

— Nie?

— Jestem starozakonny i choinka mi niepotrzebna.

— To poco pan mnie czas zabiera? — oburzył się sprzedawca.

— Pan sam sobie zabiera! Pan do mnie gada, a nie ja do pana!

— Ale poco pan tu wlazł?

— Poco?.. Dla zdrowia.

Jegomość westchnął ciężko i zamyślił się.

— Widzisz pan— wyjaśnił— mnie doktór już trzy lata temu powiedział, żebym wyjechał do jakiejś suchej miejscowości, żebym spacerował po lesie, oddychał żywicą...

Ale interes mnie nigdy nie pozwala wyjechać... Ja mam tu bliziutko sklep...

I cały rok czekam, aż przywiozą na sprzedaż choinki... I jak tylko ustawią chodzę sobie tu jak po lesie i wdycham żywicę.

I wiesz pan co? Rzeczywiście odrazu czuję się troszkę lepiej.

Gwiaździsty zjazd pijaków.
Tego jeszcze nie było, ale to musi być.

Pijak jest to stworzenie dwunożne, należące bezsprzecznie do rodziny ssaków. Wyróżnia się jednak tem, że zamiast mleka ssie wódkę a nogi służą mu nietylko do chodzenia ale również do zataczania się w różnych kierunkach.

Istoty te zamieszkują wszystkie centra t. zw. cywilizacji a poznać je łatwo po zapachu trunku, anyżu lub poprostu mięty.

Ssaki te dzielą się zgrubsza na: lekko podchmielone, zalane na wesoło, urżnięte na ponuro, pijusów, alkoholików, deliryków i moczymordów. Wśród tych gatunków grasuje pewien szkodliwy pasożyt zalewający pałę „na smutno" spowodu przeważnie

zawiedzionej miłości.

Jest to obłudny imitator pijący bez żadnej wprawy i powołania.

W gruncie rzeczy taki typ nie znosi wódki i pije jedynie „na złość" jakiejś kobiecie. Zwierza się wszystkim dookoła, że to ona wpędziła go w ten wstrętny nałóg i marzy o tem, by uwielbiona przez niego istota, znalazła go kiedy rankiem pijanego w rynsztoku. Obłudnik liczy na to, że ją tem wzruszy, że zdjęta zgrozą nachyli się nad nim i zduszonym szeptem wykrztusi te słowa: — Kochany, błagam cię, nie pij więcej! daj słowo, że nie będziesz pił!

Jest to zwyczajny szantaż, który na szczęście zawodzi. Rasowi pijacy powinni się wystrzegać tego rodzaju poniżających komedyj.

Inny gatunek niepewnych pijaków, to

słomiani wdowcy.

Ci traktują rzecz sezonowo, dopóki żona z dziećmi przebywa na letnisku. Nie należy im zbytnio ufać Z końcem sierpnia przyjemny miły kompan okazuje się nagle zdrajcą. Znika z zamroczonego pola widzenia, zaszywa się gdzieś w norze i zapada w długi zimowy sen, pod czujnem okiem swojej połowicy.

Największym wrogiem „czystej wyborowej" bywa zwykle kobieta. Butelka i kobieta choć tak podobne do siebie z kształtu, zwalczają się wzajemnie i rywalizują pod każdym względem właściwości oszałamiających. Jeśli już przyjdzie do zawziętej walki, najczęściej

zwycięża butelka.

Wiedzą o tem aż nadto żony i teściowe, toteż wróciwszy z letniska przeszukują skrzętnie śpiżarnię i dolną połać kredensu, w obawie, że tam znajdą śmiertelnego wroga — pustą butelkę.

Niebaczne i zaślepione w swojej zawziętości często nie doceniają zalet „czystej wyborowej".

Nie wiedzą o magicznej sile „bruderszaftu".

— Dlaczego Kolasiński jest ze swoim szefem na „ty" a ty ze swoim nie jesteś na „ty"? — zapytuje prohibicyjna żona swego męża.

— Dlatego duszko — odpowie jej małżonek — że Kolasiński chodzi ze swoim szefem na wódkę, a ty mi przecież zabraniasz pić. Ażeby „tykać" swego szefa musiałbym z nim przedtem wypić „bruderszaft". Tak, tak kochanie jest to jedyny sposób innego dotąd ludzie

nie wymyślili.

Wódka posiada jeszcze inne zalety, których nie doceniają panie wyjeżdżające na letnisko. Wyklucza ona wszelką myśl o zdradzie.

Jestem zazdrosna o mego męża, dawno nie miałam od niego listu — zwierza mi się na letnisku małżonka pewnego pana.

— Próżne obawy, kochana pani — uspokoiłem ją w tym względzie. Mąż siedzi w knajpie w gronie miłych kompanów. Otacza ją go wprawdzie urocze kobiety, ale on na nie nie zwraca najmniejszej uwagi. Roztaczają się bowiem przed nim większe możliwości: ma do wypicia całą butelkę koniaku.

A gdy ją wysączy do dna, kochana pani to każe podać drugą, potem trzecią.. aż blady świt zacznie się sączyć przez szyby.

Wówczas małżonek łaskawej pani nie będzie już w stanie odróżnić kobiety od kelnera a przyjaciół od konia dorożkarskiego — a zatem zdrada wykluczona. Może więc droga pani zażywać na letnisku błogich a nawet wcale interesujących przeżyć.

Gdy byłem małem dziecięciem i zdarzyło się że miałem późnym wieczorem wracać sam pustemi ulicami, bałem się okropnie spotkania pijaków.

Dziś sprawa ma się inaczej. Gdy wracam późno do domu, rozglądam się tęsknie dookoła w nadziei, że spotkam

znajomych pijaków.

Na szczęście nie brak ich. Nieraz się zastanawiam nad ilością tych stworzeń, niestety obliczenie ich jest bardzo trudne. Mógłby tego dokazać monopol na zasadzie statystyki sprzedaży swoich wyrobów i podać cyfrę „głów" pijących w państwie. Cały sęk w tem, że głowa głowie nie równa. Jedne są słabe inne znów bardzo mocne, stąd trudność w ustaleniu średniej arytmetycznej.

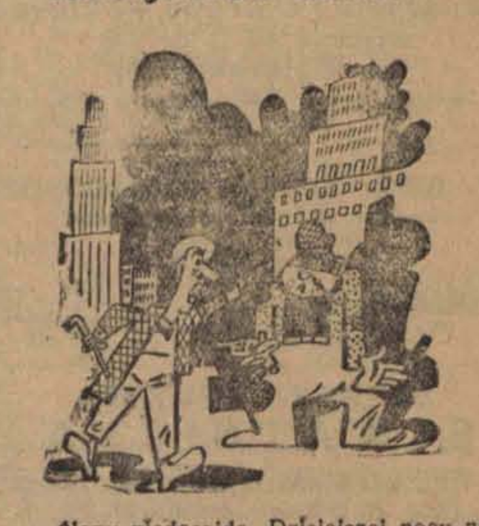
Powinno się właściwie urządzić gwiaździsty zjazd pijaków z całego kraju. Tyle już było tych zjazdów. Niechby przemaszerowali sobie ulicami z ochrypłą pieśnią na ustach i pokazali swoją

wielomiljonową liczebność.

Uważam, że inicjatywa powinna wyjść z grona jaroszów. Pijacy bowiem zaliczają się do nich bezsprzecznie, jako, że wódka jest pędzona wyłącznie z substancyj roślinnych. Pod względem jarskim jest znacznie szlachetniejszym trunkiem od mleka.

Zjazd taki miałby znaczenie społeczne. Miljony zawartych „bruderszaftów" wpłynęłyby łagodząco na wszelkie nieporozumienia i partyjne zacietrzewienie. Warto się nad tem zastanowić. Kto wie czy przyszłość nie należy do pijaków i czy zbratania narodów, jeżeli kiedyś takie nastąpi, nie będziemy zawdzięczać umiejętnemu zmięszaniu włoskiego chianti, angielskiej whisky, francuskiego szampana, sowieckiego samogonu i niemieckiego piwa z naszą rodzinną czystą wyborową.

Amerykański humor



— Ślepy niedorajdo. Dzisiejszej nocy napadłeś na mnie już po raz drugi.

Nazywam się Henryk Pyłkowski...

MISTRZ MARYNARZY O SOBIE

Szczęśliwa decyzja fryzjera.

Babe Risco Pyłkowski mistrz Ameryki ...egorji ...ej opowiada w ten sposób ...wej ...karjerze:

Urodziłem się w Ameryce w miasteczku Syracuse. Skąd i kiedy przybyli moi r...e? Ze wstydem muszę się przyznać, że wiele mi wiadomo o mojej pierwszej ...yźnie i nawet nie wiem z jakiej części Polski pochodzi moja rodzina. Od sze...stego roku życia stałem się dorosłym, ...naczy, musiałem sam pomyśleć o so... Od dziecka pociągało mnie morze i ...kie krainy. Zawarłem znajomość z o...nem jako „morski skaut", ale wkrótce zostałem przyjęty jako ochotnik do ma...arki wojennej.

Zaczęło się dla mnie życie pełne uroku, ...kakrotnie objechałem kulę ziemską.

Proszę mi wierzyć, że w Ameryce być ...rynarzem, a nie być bokserem, to nie ...ożliwe. Każdą wolną chwilę od służby ...święcałem pięściarstwu. Boks wkrótce ...ł się moim żywiołem.

Stoczyłem wiele walk na lądzie i morzu ...kżesz mnie bito! Do końca życia będę ...miętał baty, jakie otrzymywałem od wil... w morskich. Nie przejmowałem się i ...szedł dzień zapłaty!

W 1931 r. zdobyłem tutaj mistrza mary...arki. 60.000 marynarzy przyglądało się ...ojemu zwycięstwu nad Bob Shawem. ...ytuł ten zyskał, mi wielką popularność ...a wodach oceanu, ale nie myślcie bynaj...niej, że otworzył mi drogę ku ringom

na stałym lądzie.

Ukończyłem służbę w marynarce, ...nano mnie na moim statku muzyką i w...atami. Powróciłem do rodzinnego Syra...use i byłem nieco zdziwiony, że tam nikt ...ie słyszał o moich pięściarskich sukce...ach. Żaden z miejscowych menażerów ...awet słyszeć nie chciał, aby się ze mną ...iązać kontraktem.

„Wiemy, że pan ma djabelnie silny cios ...prawej i ładne, kręcone włosy, ale to ...ogi panie, mało aby zostać zawodo...ym bokserem".

Byłem zniechęcony i miałem się już

wyrzec karjery bokserskiej.

Kiedyś jednak będąc u fryzjera zacząłem ...y roprawiać o boksie. Mój cyrulik oka...ł się wielkim znawcą i zapaleńcem. ...ak się stało, że wyszedłem od fryzjera ...abo ogolony, ale za to z kontraktem w ...ieszeni. Golibroda zmienił swój fach i ...ał się menażerem. Był to Gabe Genove..., mój dzisiejszy opiekun.

Kontrakt z Genovese posiadał jedną kla...zulę: wszystkie walki mają być rozgry...ane na miejscu w Syracuse. Mój patron ...e chciał wypuszczać spod oka swego in...resu fryzjerskiego, a z drugiej strony ...idocznie nie wierzył, aby moja popular...ość sięgała poza rodzinne miasteczko. Walczyłem więc na prowincji w zupeł...ej ciszy i nikt nie słyszał o Babe Risko.

Gdyby Jarosz nie zawadził przypadkiem o Syracuse to niewątpliwie od dziś dnia nikt by o mnie nie słyszał.

Miałem jednak szczęście, Jarosz przyjechał do mnie, a moja prawa zdołała go do sięgnąć. Moja pozycja pięściarska uległa w jednej chwili zmianie. Setki depesz i

dziesiątki listów!

Muszę jeszcze dodać, że walczyłem z Jaroszem „honorowo", to znaczy, że mój udział w zyskach był minimalny. Walka jednak przyniosła nadspodziewanie wysoki „przyszły" procent.

Jak wiadomo 20 września walczyłem drugi raz z Teddym i odebrałem mu tytuł.

Muszę jeszcze wyjaśnić dlaczego przybrałem sobie pseudonim. Moje prawdziwe nazwisko brzmi Henryk Pyłkowski.

W marynarce jest jednak modne i przyjęte, że wszyscy obmyślają sobie pseudonimy. Pomyślałem sobie wówczas o mym wielkim rodaku Henryku Pułaskim— tak popularnym w Ameryce.

Nazwisko to było jednak za trudne dla Amerykan, więc nazwałem się „Risco", bo bokser o tem nazwisku był moim ideałem. Dla odróżnienia dodałem sobie przydomek „Babe". Jeśli się ma suchy cios z prawej i dużo odwagi, to można wiele zdziałać na ringu. Przyznaję, że należę do typu tak zwanych „zabijaków". Walka podnieca mnie; często tracę niepotrzebnie głowę, i

panowanie nad nerwami.

Co się tyczy moich najbliższych planów, to 13 grudnia miałem walczyć w Madison Square Garden z Seeligiem. Do walki nie doszło, gdyż emigrant niemiecki jest przesądny i nawet słyszeć nie chciał o starcie „13-go" i to w dodatku w piątek!

Wobec tego, że ja nie lubię próżnować trzeba było szukać innego przeciwnika. Wybór padł na Franka Battaglie, który znokautował niedawno Paula Pirone. Ja się tam jednak Battagli nie boję, zobaczymy, kto ma cios silniejszy! (Przyp. red.: Jak doniosły telegramy, Pyłkowski wygrał z Battaglją w 10 rundach na punkty).

W tej chwili mój menażer prowadzi pertraktacje odnośnie walki o mistrzostwo z Freddie Steelem. Mecz miałby się odbyć w rodzinnem mieście Stela —Seatte. Genovese żąda za tę walkę 35,000 dolarów! Tytułu tak darmo się nie ryzykuje!

Z innej strony proponują nam walkę o tytuł z Jimmy Mac Larninem, który zaawansował do kategorji średniej. Mecz ten odbyłby się w Miami w ciągu marca.

Jednem słowem, roboty nie zbywa i nie uskarżam się na kryzys.

Na zakończenie, muszę jeszcze dodać, że do Europy nie projektuję wyprawy w najbliższym czasie.

Niedziela sportowców.

Wykaz imprez.

Dziś odbędą się w Warszawie tylko dwie imprezy bokserskie, a mianowicie:

O godz. 11-ej w sali Teatru „Nowości" trójmecz bokserski Polonia — Legja — Makabi.

O godz. 12-ej w Cyrku towarzyski mecz bokserski Warszawianka — IKP Łódź.

W kraju przewidziane są imprezy następujące:

W Poznaniu mecz hokejowy AZS — Warszawianka.

W Krakowie mecz bokserski CWS Warszawa —Wawel, oraz trójmecz bokserski Wisła — Garbarnia — Makabi.

We Lwowie lokalny mecz bokserski.

W Łodzi wystąpią łyżwiarze warszawscy

ZAGRANICĄ:

W Düsseldorfie mecz piłkarski Warta—Fortuna.

W Hamburgu rozegra mecz polska drużyna hokejowa.

WKS. — PKS. MECZ SZERMIERCZY.

W dniu 22 grudnia rb. o godz. 12ej w lokalu przy ul. Żeromskiego Nr. 88 odbędzie się mecz szermierczy o drużynowe mistrzostwo okręgu łódzkiego w szpadzie i sabli między WKS-em Łódź — PKS-em Łódź.

Wejście bezpłatne.

Z PAŃSTWOWEJ CENTRALNEJ BIBLJOTEKI PEDAGOGICZNEJ.

Dyrekcja zawiadamia PT. Członków, że w czasie feryj zimowych od dnia 24 grudnia do 2 stycznia 1936 r. Bibljoteka i Czytelnia będą nieczynne. Od dnia 2 stycznia do dnia 9 stycznia 1936 r. Wypożyczalnia czynna będzie codziennie od godz. 17—18.

ZIMOWY ROZKŁAD JAZDY.

Komunikacja motorowa.

ŁÓDŹ FABRYCZNA, ODJAZD DO WARSZAWY

7.20, 15.50, 19.18.

Odjazd z Łodzi-Fabr.

0.20 do Koluszek, poł. z Krakowem Zakopanem, Krynicą i Zwardoniem od 22,12 do 1,3 35 r.
1.48 do Koluszek, poł. z Warszawą i Lwowem.
6.05 do Koluszek Słotwin i Tomaszowa 7,26 do Koluszek
8,00 do Warszawy i Katowic
8,10 do Widzewa
10,30 do Koluszek, Wadszawy, Krakowa i Katowic
12,30 do Koluszek,
13,20 do Koluszek (w dni robocze).
14,15 do Koluszek
15.13 do Koluszek, poł. z Warszawą i Skarżyskiem 15,26 do Skarżyska.
16,20 do Koluszek w dni rob.
17.25 do Koluszek, Warszawy.
18,00 do Koluszek. poł. na Kraków Katowice.
18,40 do Koluszek (roboczy).
19.25 do Koluszek.
20,45 do Koluszek p. na Warszawę
21,14 do Koluszek. p. na Warszawę
23,00 do Zakopanego od dn. 22—12 do 1—3.

Odjazd z Łodzi-Kal.

8,07 do Koluszek, Krakowa i Katowic.
21,18 bezpośr. do Lwowa.

W kierunku na Kutno, Warszawę, Płock Włocławek, Ciechocinek, Toruń, Bydgoszcz, Gdynię i Poznań.

7,38 do Weyherowa bezpośredni
9,27 do Kutna (Gdynia i Poznań).
9,45 do Głowna do 9.II 36 świątecz.
12,00 połączenie z Nord-Expressem w Kutnie.
14,00 do Zgierza, Grotnik i Ozorkowa (szkolny)
15,40 bezp. do Bydgoszczy (Gdynia)
19,35 Grotniki, Ozorków.
22,10 bezp. do Gdyni

W kierunku Warszawy.

6.16 do Warszawy
12,31 do Warszawy.
14,15 do Głowna (szkolny)
16.18 do Warszawy.
19,55 do Warszawy

W kierunku Zduńskiej Woli.

0,30 poł. na Poznań i Ostrów.
7.45 do Zduńskiej Woli.
9.10 do Poznania.
12.37 do Poznania.
14.25 do Zd. Woli w dni robocz.
15.30 do Poznania
17.40 do Zd Woli
19.41 do Ostrowa
23,40 do Zduńskiej Wo...

Święta pod znakiem skromności

Ale choinka musi być.

Dawne to już bardzo dawne czasy, bo jeszcze sprzed wojny światowej, gdy święta doroczne a szczególnie święta Bożego Narodzenia stanowiły prawdziwy wstrząs dla gospodyni domu. Był to okres gdy kobieta zamykała wielkie zapasy różności na okres zimowy i przednówka. Już te czasy nie wrócą: to jest rzecz nie ulegająca wątpliwości.

Nie wiem, czy mamy tak bardzo rozpaczać za okresem dosytu i przesytu, za świętami, które dawały folgę wszelkiego rodzaju snobizmom. Kłopot też był wielki, co zrobić z pozostałościami świątecznemi, które wystarczyły na tydzień i dwa a

nawet się marnowały.

Dziś mimo wielkiej rywalizacji o kawałek chleba i mimo okropności wielkiej wojny, człowiek człowiekowi jest bliższy, bardziej rozumie biedę i upośledzenie innych. Nie ma też tych wielkich i krzywdzących różnic społecznych, bo stopa życiowa obniżyła się dla wszystkich, a szeregi sfer posiadających skurczyły się.

Tegoroczne święta będą jednak szczególne nad wyraz osobliwe. Wiemy co nam dolega — brak gotówki. To też nie będziemy miały wielkiego kłopotu ze świętami, bo urządzić je każda z nas musi bardzo skromnie. Może właśnie z tej przyczyny trapić się będzie niejedna pani domu ponad miarę.

„Kobieta jest bardzo wytrzymała, mrówczo zapobiegliwa i zawsze potrafi poradzić sobie, gdy np. mężczyzna w podobnych sytuacjach traci głowę nie panuje nad sobą i ręce opuszcza.

A więc zrobimy święta. Będzie też i choinka. Tradycji wigilijnej też stać się musi zadość. Właśnie o zachowanie tradycji chodzi której piecza zawsze była oddana kobiecie. Na całe życie pozostają człowiekowi wspomnienia z wieczorów wigilijnych, spędzonych w gronie rodzinnym i ze świąt przygotowanych przez zapobiegliwe ręce matki i z choinki jarzącej światłem i ze śpiewów kolendowych i z tych prezentów — drobiazgów gwiazdkowych, które zawsze odkrywaliśmy czy to pod choinką, czy pod siankiem na stole wigilijnym

po spożytej wieczerzy.

Strzeżmy zazdrośnie i uporczywie tych przykazań tradycyj, na które wieki się składały a które właśnie w szarzyźnie dzisiejszej są tak bardzo cenne, niezastąpione jak powiew najczystszej poezji.

Wszystko w życiu przeminie, a wspomnienie dorosłego człowieka o chwilach najradośniejszych świąt jakiem jest Boże Narodzenie spędzonych u boku ojca, matki i rodzeństwa pozostanie na zawsze.

Chciejmy tylko mocno, a znajdzie się i drobny prezent dla dzieci i choinka.

Nie pierwszy to raz przypuszczany jest atak do tych Bożych drzewek, a właściwie obrona przed niszczeniem lasu. Najsilniejszy wyraz tym rygoryzmom dały Włochy, w formie zakazu wyrębu przedświątecznego młodych drzewek.

I nam żal jest bardzo tych dorodnych choin, ale bez nich nie wyobrażamy sobie świąt Bożego Narodzenia. Stawiamy je dla dzieci i dla dorosłych. Światła błyszczeć będą w pałacach i pod strzechą. Przy choince pijemy radość szczęśliwych dni świątecznych i wskrzeszy rój wspomnień z najszczęśliwszej przeszłości.

Nie zapominajmy o ptakach.

Z nastaniem mrozów w okresie zimowym, kiedy śniegi i lody pokrywają białym całunem ziemię, rozpoczyna się cicha tragedja głodowa dla naszych skrzydlatych przyjaciół z łąk, pól i lasów.

Biedne ptaszyny, którym nieubłagane prawo natury zamyka na dłuższy czas dostęp do resztek pokarmu pozostałego z minionych pełnych wesela i radości czasów rzucone są na pastwę beznadziejnego losu.

W ciągu jednej tylko zimy, tysiące pożytecznych ptaków ginie z głodu i chłodu tysiące ich podstępnie porywa zły człowiek na lep i sidła.

Czyż możemy patrzeć jak z każdym rokiem zmniejsza się liczba tych miłych i pożytecznych stworzeń, czy pozwolimy im ginąć z głodu i wpadać w zdradzieckie pułapki złego człowieka.?

W każdym domu nie braknie okruszyny chleba lub resztek jadła, jest to tak mało dla dobrego człowieka, a tak wiele dla ginących śmiercią głodową ptaków; rzućmy im codziennie te drobne okruchy z naszego stołu:

Ratujmy głodujące ptaszyny w ciężkiej zimowej potrzebie, będąc przeświadczeni, że wypełniamy przecież cichy obowiązek za ich bezinteresowną służbę w naszych ogrodach, sadach i polach a także za ich miły i melodyjny śpiew pod naszemi oknami.

Rozstawiajmy karmiki w zacisznych miejscach jak ogrody, balkony, gzymsy okienne i wszędzie, gdziekolwiek znajdują się dostępne miejsca dla ptaków.

Łódzkie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami rozporządza dużym zapasem gotowych karmików po groszowej cenie i tym sposobem pragnie ułatwić humanitarną akcję odżywiania ptaków w okresie zimowym, jak również chętnie udziela wszelkich wskazówek w tym zakresie obywatelskiej działalności.

Przypominamy również, że biuro Łódzkiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami mieści się przy ul. Piotrkowskiej nr. 109, i czynne jest codzienne od godziny 11—14 i od godziny 17—19, w soboty od

—o:O:o—

Nie wysyłajmy sobie nawzajem zdawkowych życzeń świątecznych,

ale składajmy o f i a r y na cele

Komitetu Obyw. Niesienia P o m o c y Najbiedniejszym

Nieszczęśliwe wypadki na kolejach

kosztowały skarb 2 i pół miljona zł.

Ministerstwo Komunikacji utworzyło przed kilku miesiącami specjalny referat higjeny i bezpieczeństwa pracy, którego zadaniem jest ochrona zdrowia i życia pracowników P.K.P. w czasie służby. Ta doniosła, z punktu widzenia społecznego i gospodarczego inicjatywa, znajduje interesujące oświetlenie w artykule dra J. Hozera, kierownika referatu w Ministerstwie Komunikacji, zamieszczonym w „Lekarzu Kolejowym".

Idąc za hasłem dnia — pisze dr Hozer — Ministerstwo Komunikacji zamierza

wzmóc wysiłki,

mające na celu zapobieganie stratom, które powstają wskutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy, chorób zawodowych oraz zbyt szybkiego „zużywania się" ludzi, zatrudnionych w kolejnictwie. Straty te są bardzo wysokie. O rozmiarach ich może świadczyć fakt, że same nieszczęśliwe wypadki na P. K. P. kosztowały w r. 1934 — 2.550.944 zł. licząc w tem tylko odszkodowania i koszty leczenia ofiar wypadków. Kapitalizując wraz z oprocentowaniem tę pozycję, otrzymujemy sumę

100 miljonów złotych.

A jest to tylko jedna spośród wielu pozycyj strat, będących następstwem wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Dodaćby do tego należało: koszt zniszczonych maszyn i narzędzi, straty związane z przedwczesnem inwalidztwem i inne, które wymykają się spod bezpośredniej obserwacji, a które w sumie stanowią olbrzymie obciążenie finansowe zarówno przedsiębiorstw jak społeczeństwa.

Higjena i bezpieczeństwo pracy jest jedyną drogą do opanowania i zmniejszenia tych strat. Wprowadza ona czynnik planowej gospodarki siłami i zdrowiem ludzkiem, zapobiega wypadkom i chorobom zawodowym. Utworzenie przeto przez Biuro Sanitarne Ministerstwa Komunikacji odnośnego referatu zasługuje na uwagę społeczeństwa oraz na jaknajszersze naśladownictwo ze strony wszystkich większych przedsiębiorstw państwowych i prywatnych.

—:O:—

Lista złożonych ofiar dla najbiedniejszych

Dzielnica V zł. 698.35
Dzielnica VI zł. 183.29
Dzielnica VII zł. 3.177.10
Dzielnica X zł. 643,75
Administracja pisma „Echo" zł. 82.50
Administracja pisma „Kurjera Łódzkiego" zł. 76.—
Tow. Urzędników Skarb. z akademick. wykszt. zł. 30.—
Stow. Kult. - Humanit. im. A. Mickiewicza zł. 50.—
Razem zł. 4.940,99

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Prezydent inż W. Głazek zł. 50.
Naczelnik T. Wisławski zł. 5.—
Józef Kassman zł. 20.
Razem zł. 75.

Nie zapominajcie o głodujących ptakach.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4 popoł.: Krzyk; wiecz. 8.30: Szkoła podatników
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Urwis
Adria — Cztery i pół muszkieterów
Casino — Papryka
Corso — Dwie Joasie
Czary — Wilhelm Tell
Dom Ludowy — Pan bez mieszkania
Europa — Burza nad światem
Grand-Kino — Kochaj tylko mnie
JAR — na scenie: Coś dla żonatych; na ekranie: Tajemnica domu Habsburgów
Metro — Cztery i pół muszkieterów
Miraż — Walczę o życie
Przedwiośnie — Dziewczę z obłoków
Palace — Nie miała baba kłopotu...
Rakieta — Epizod
Rialto — Księżniczka czardasza
Sztuka — Toreador i kobiety
Zachęta — 1) Śluby ułańskie: 2) Czy Lucyna to dziewczyna?

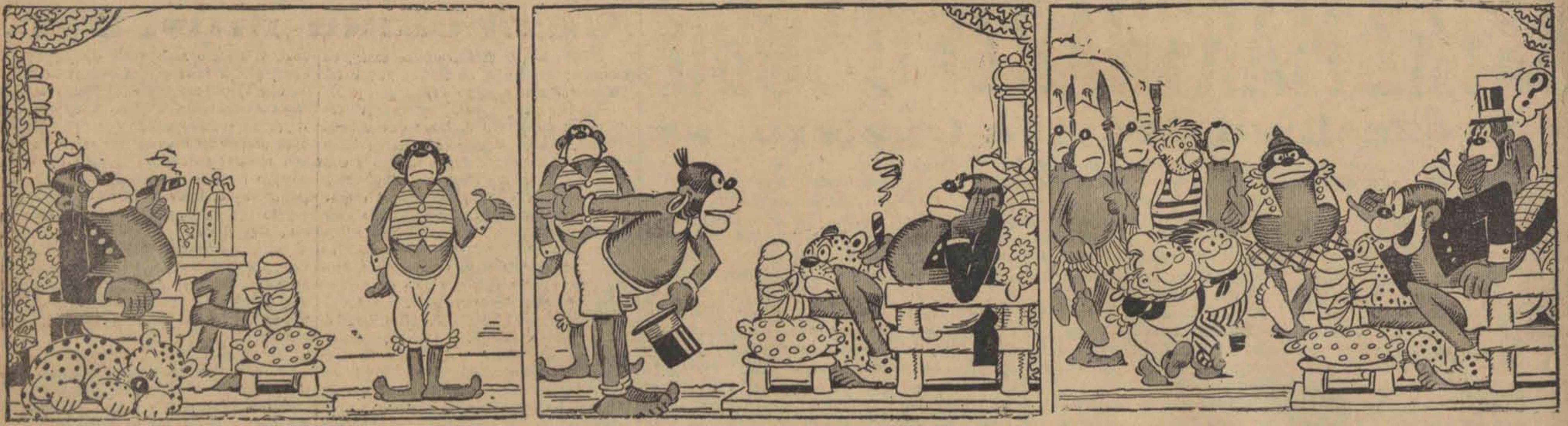
Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz na kiełbasie, klops z kaszą, budyń.

WINSZUJEMY

Jutro: Wiktorji
Wschód słońca 7,34
Zachód słońca 15,2?
Długość dnia 7,43
Ubyło dnia 9,1?
Tydzień 51

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Król Bongo: — Przeklęty ból w nodze nie pozwala mi zagrać w golfa! Co za straszliwa nuda! Nic się tu nie dzieje! Kto tam przyszedł?
Lokaj: — Minister dworu. najjaśniejszy panie prosi o audjencję.

Minister dworu: — Najjaśniejszy panie, minister wojny schwytał trzech więźniów. Oni uratowali mnie od przegrania w golfa dziesięciu tysięcy orzechów kokosowych. Proszę dla nich o łaskę, najjaśniejszy panie!
Król Bongo: — Wprowadzić ich tutaj!

Minister wojny: — Zaatakowali mnie od tyłu i przez nich straciłem dziesięć tysięcy orzechów kokosowych.
Król Bongo: — Czy mnie wzrok myli? To przecież Wicek i Wacek! Gdzie jest kapitan? Ja na niego czekam z niecierpliwością!



Minister wojny: — Ależ najjaśniejszy panie...
Król Bongo: — Natychmiast zwolnić ich z więzów i przygotować królewski obiad! Pamiętajcie, że to są moi goście!

Wicek: — Uratowaliśmy Pigmejów od aligatorów, a oni w podzięce ofiarowali nam skrzynię złota i djamentów ze skarbu piratów.
Król Bongo: — Piję zdrowie kapitana Toma!

Minister wojny (szeptem): — Dlaczego ich nie usmażyłeś w oleju?
Kucharz: — Król zabronił.
Król Bongo: — Więc pan, panie Bela jest rozbitkiem okrętowym?
Wacek: — Służ!



Wicek: — Teraz jazda!
Wacek: — Łap kość! Dobra, bo z mięsem!
Kucharz: — O rety!

Król Bongo: — A to kawał. Patrzcie uwiązali fartuch kucharza do ogona pantery! Trzymajcie mnie bo pęknę! Ha—ha—ha—ha!

Lokaj: — Najjaśniejszy panie, jakiś okręt zbliża się do portu!
Król Bongo: Ha—ha—ha! Zrobię z was książąt dowcipu na królewskim dworze!

JEAN LAN.

O świcie.

Elegancki, czarno ubrany pan oczekiwał na nadejście pociągu. Po peronie północnego dworca uwijało się niewielu ludzi. O tej porze najmniej pociągów opuszcza Paryż.

Elegancki pan w czerni niecierpliwił się Białą, jedwabną chusteczką ocierał zroszone potem czoło. Potem kładł na głowę swój lśniący cylinder.

Opodal stali nieruchomo dwaj dżentelmeni czarno ubrani. Obok nich piętrzyły się wielkie kufry, zawierające widocznie ważne rzeczy.

Pan w czerni skinął na stojących opodal dżentelmenów. Podeszli usłużnie.

Dlaczego François nie jedzie? — mruknął pan w czerni. Jeden François starczy mi za dziesięciu was!

— Mistrzu, mówiłem już, odparł jeden z dżentelmenów, — François leży chory, w gorączce. Wykluczone, żeby mógł pojechać do Joinville.

— Tam do djaska, — czarno ubrany pan zmarszczył wyniosłe czoło. Więc kupiłem o jeden bilet za dużo. Ale jeszcze mamy kilka minut czasu, więc zdążymy oddać bilet w kasie. Ty André , musisz mi to załatwić.

André skłonił się uprzejmie i wyciągnął rękę po bilet. Nagle ktoś doskoczył do pana ubranego czarno — jakieś drobne, małe rączki schwyciły za lśniący jedwab fraka.

— Niech pan nie zwraca biletu. Słyszałam pańską rozmowę z tymi panami. Niech mi pan podaruje ten bilet. Ja muszę tam pojechać, a nie mam pieniędzy na podróż.

— To coś niezwykłego, panienko, uśmiechnął się dostojnik w czerni.

— Nie jestem panienką — odparła szybko młoda kobieta. Jestem mężatką i muszę jechać do Joinville. Muszę! W Joinville leży chory mój mąż — jutro rano umrze. Tak powiedzieli lekarze, a ja muszę być przy jego śmierci.

— Nie wiem, czy mogę to zrobić, proszę pani, usprawiedliwiał się dostojnik. Jadę do Joinville w sprawach państwowych.

— To nic, pan może wszystko zrobić, co zechce — mówiła szybko kobieta i szła za dostojnikiem, który w tej właśnie chwili zamierzał wsiąść do wagonu.

Ani się spostrzegł — a Jacquelina, bo tak się nazywała owa młoda kobieta — siedziała naprzeciw niego w przedziale pierwszej klasy. Usiadła sobie i basta. Przecież ten wielki człowiek miał jej bilet przy sobie.

— Nie jestem mężatką — zaczęła po chwili. Pierre nie był moim mężem, rozumie pan. Kochaliśmy się tylko. A teraz Pierre zachorował i jutro rano umrze napewno!

Pan w czerni uśmiechnął się ze smutkiem.

— Umrze jutro rano?

— Tak, jutro rano o piątej!

— Skąd ta dokładność? Pan w czerni żachnął się. Czyżby pani mówiła o Piotrze Chantall? Tak? Więc to on Chory na gardło, nieprawdaż?

— Tak, właśnie na gardło — Jacquelina uśmiechnęła się smutno i przysiadła się bliżej eleganckiego pana, na którego zaczęła działać jej niezwykła uroda.

— Zazdroszczę temu Piotrowi Chantall — powiedział po chwili dostojnik w czerni

— Ale gdzież pańscy przyjaciele? — Jacquelina aż podskoczyła na miękiem siedzeniu.

— Moi przyjaciele? Ci panowie nie są moimi przyjaciółmi!

— Więc słudzy?

—Nie, raczej pomocnicy — pan w czerni uśmiechnął się — raczej pomocnicy. Jadą drugą klasą. Nie mogę się tak pospolitować i jechać z nimi w jednym przedziale.

Pan w czerni urósł w oczach Jacqueliny na bohatera. Przysunęła się jeszcze bliżej. — Takiego mieć przyjaciela i protektora! To nie to co biedny Pierre, chory na gardło który umrze jutro o czwartej!

Pociąg do Joinville pędził coraz prędzej a Jacquelina siedziała coraz bliżej dostojnika ubranego na czarno. Już przed Joinville złączyły się ich usta, niby mimowoli — w długim pocałunku.

Na dworcu w Joinville odnaleźli się dwaj czarno ubrani dżentelmeni. Przywołany szofer ładował kufry w samochód. Czarno ubrany pan szedł wraz z Jacueliną do miasta. Rozmawiali ze sobą jak dobrzy znajomi. Wsiedli w pierwszą lepszą taksówkę i pojechali do hotelu.

— Tylko proszę mnie zbudzić bardzo rano upominał czarno ubrany dżentelmen służącego.

— Tylko proszę mnie obudzić jeszcze wcześniej — prosiła Jacquelina. Muszę być w szpitalu o świcie!

Nazajutrz Jacquelina wstała jeszcze w nocy i pobiegła na plac miejski. Stały tam już tłumy ludu żywo rozprawiającego o mającem się odbyć widowisku Jacquelina przepychała się nerwowo przez ciżbę Ale dobić się do rusztowania stojącego pośrodku placu nie było tak łatwo. Tu i owdzie wybuchła sprzeczka, a nawet bójka o lepsze miejsce.

Jacquelina walczyła zawzięcie o miejsce. Przesuwała się pod ramionami widzów — odpychała gwałtownie kobiety, a blade jej usta szeptały w trwodze

— Spóźnię się, spóźnię się i nic nie zobaczę! Pierrę mój, Pierre, poczekaj.

Na placu tymczasem zabrzmiał warkot bębna. Jacquelina była coraz bliżej Jeszcze chwilę a stanie twarzą w twarz z ukochanym.

Wśród widzów tymczasem wybuchł gwar a potem nastąpiła grobowa cisza.

Nagle Jacquelina, która nareszcie wydostała się na czoło tłumu, dojrzała na wysokiem rusztowaniu czarno ubranego pana, który trzymał w rękach strojnych w białe rękawiczki — głowę Piotra Chantall.

To był jej nowy przyjaciel — kat...

— Piotrze, Piotrze, krzyczała histerycznie Jacquelina wśród milczącego tłumu krzyczała tak długo, dopóki karetka pogotowia nie przewiozła jej do szpitala dla szaleńców. A nawet jeszcze w szpitalu gryzła palce do krwi i wołała nieszczęsnego kochanka, którego głowę wciąż jeszcze trzymał — w jej oczach — ten ubrany na czarno — jego następca

Tłum ER.